

Wszystkimi swym
Czytelnikom
i Przyjaciolom
radości, zdrowia
i szczęścia
w Święta
i... zawsze
życzy

„Gazeta Krakowska”



— Najgorsza, proszę pani,
nie jest samotność. Każda sa-
motność można wytrzymać.
Najgorzej, proszę pani, gdy
nie ma niczego dosłownie do
wspominania (str. 3).

nie strasz nigdy
dziecka porzuce-
niem, nawet w żar-
tach. Porzucenia
dziecko boi się naj-
bardziej. Wycho-
dząc z domu za-
staw kartkę, kiedy
wrócisz (str. 3).

MAGAZYN



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZIETA Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

24. 25. 26. XII. 1974 R.
NR 300 (8334)
ROK XXVI
CENA 1 ZŁ
A.

Ewenement w polskim górnictwie

Z KOPALNI WPROST DO ELEKTROWNI

(INF. WL.) Kopalnia „Siersza”, „Sierszy” bezpośrednio do elektrowni o tej samej nazwie. Godzina 15. W miejscu, gdzie roboty wydobywcze i z nowoczesnego systemu sterowania produkcją, przejęła wczoraj do eksploatacji obiekt stanowiący ewenement w polskim górnictwie węglowym. Jest nim magistrala węglowa — pierwsza tego rodzaju inwestycja w naszym kopalnictwie — służąca do transportu węgla z podziemi

wego Władysława Naglika i współpracujących im przedstawicieli krakowskich kopalń i nauki górniczej. O gotowości magistrali do jej uruchomienia składa gościom meldunek dyr. nac. kopalni „Siersza” Stefan Słupski. Orkiestra górnicza gra hymn narodowy, po czym rusza taśmociąg magistrali węglowej. Budowa jej srodiła się z inicyjatywy zespołu racjonalizato-

SZCZECIN (PAP)

Niemal na wszystkich morzach i oceanach świata rozbrzmiewać będą polskie kolędy. Zaspiewają je marynarze ok. 75 statków Polskiej Żeglugi Morskiej i prawie 40 jednostek armatorów rybackich: szczecińskiego „Gryfa” i świnoujściejskiej „Odry”, którzy tegoroczne Święta spędzą z dala od kraju, w obcych portach i na morskich szlakach.

Na Atlantyku zasiadają przy wigilijnym stole 22-

Polskie kolędy na morzach i oceanach

osobowa załoga największego statku Polskiej Marynarki Handlowej, zbiornikowca o nośności 137 ton i/t „Kasprowy Wierch”, który płyne do Nowego Orleanu. Natomiast marynarze m/s „Powstańca Wielkopolski” którym dowodzi kpt. ż. w. Danuta Walas-Kobylińska spędzą Święta w rejonie Przylądka Dobrej Nadziei. Załogi statków rybackich świnoujściejskiej „Odry” m/t „Kalmar” i m/t „Mors” świętować będą na Facyfiku.

Nie tylko w Polsce

Święta „po wodzie”?

(Inf. wł.) Wprawdzie wszystko wskazuje na to, że tegoroczne święta będą „po wodzie” — tak w każdym razie twierdzą meteorolodzy — to jednak nie odstrasza to turystów — pomimo że ścigają oni na ziemię krakowską. Tradycyjnie już największy najazd gości przeżywa zimowa stolica Polski — Zakopane, którą w okresie Świąt i Nowego Roku odwiedził ok. 80 tys. turystów.

Jak co roku o tej porze niemalże wszystkie miejsca noclegowe zostały już dawno sprzedane. Hotel „Kasprowy” notuje stu — procentową frekwencję, w recepcji oświadczone nam: gdybyśmy mieli jeszcze kilka takich hoteli wszystkie miejsca na święta i Nowy Rok sprzedalibyśmy bez problemu. Niewielką ilością ok. 50 miejsc w kwaterek prywatnych dysponuje tylko Przedsiębiorstwo Turystyczne „Tatry”. Hucznie zapowiadają się w tym roku Sylwester — wszystkie miejsca na bale i zabawy sprzedano już dawno na piu.

W Zakopanem — niestety odwilż. Wczoraj notowano tu w południe +5 st. Od niedzieli czynny jest już wyciąg na Hall Gąsienicowej, jak zapewniono nas wczoraj w PKL dzisiaj ma ruszyć na pewno wyciąg na Hall Goryczkowej. Wyciągi na Antałowie i Gubałówce są nieczynne, bo po prostu brak jest śniegu. Zmotoryzowanych informujemy, że władze miejskie cofnęły zakaz wjazdu samochodów osobowych do Kuźnic. Do władz mamy jednak apel — wiemy, że Zakopane zimą ma być „białe” ale nie może to oznaczać, iż jezdni i chodników nie będzie się posypywać (choćby piaskiem).

Gospodarze przygotowali dla turystów wiele atrakcji. Odbędzie się występy zespołów regionalnych, „Posady góralskie”. Jeśli utrzyma się śnieg 26 bm. rozegrany zostanie na Krokwi — świąteczny konkurs skoków, a 27 bm. — Kryterium I-zego Śniegu.

Również w innych ośrodkach wczasowych i uzdrowiskowych woj. krakowskiego panuje duży ruch. Tysiące turystów ścignęło do Krynic, Szczawnicy, Rabki, Piwnicznej, wiele osób wybrało się do mniej popularnych, lecz posiadających równie dobre warunki do odpoczynku i uprawiania sportów zimowych miejscowości jak: Szczawa, Pyzówka, Ochotnica, Maków Podhalański, Bystra, Siedzina. (ans)

Także meteorolodzy wszystkich krajów europejskich w prognozach na najbliższe dni nie przewidują opadów śniegu. Turystów REN którzy planowali wyjazd w Alpy, odstrasza szeregą się w Szwejkarli grypa.

W krajach skandynawskich, panują też temperatury wiosenne. We Włoszech niemalże wiosna. Na Sycylii drzewa migdałowe zakwitły o 6 tygodni wcześniej. Tylko w... Hiszpanii meteorolodzy spodziewają się aury przypominającej zimę, choć i tam również brakuje śniegu.

Kowski jest od niego głębszy. Nasz drogi Jankowski był subtelniejszy...”. O Jankowskim nie wie dziś nikt, do Irzykowskiego zajął czasami profesjonalistę, przeważnie ci od XI muzy. A Boy? Boy — jak powiadają — jest wiecznie żywy.

Zadumałem się, jak przystało czynić w Krakowie — w stulecie felietonisty. Syn kompozytora, z zawodu lekarz i te w dodatku koleją. W ostatnim roku ubiegłego wieku zdążył otrzymać tytuł doktora medycyny. Pojechał do Paryża, aby zacerpnąć mądrości w tamtejszych klinikach, ale miast obmacywać francuskie watroby, które zdążył mu się całkiem podobne do naszych — pochłaniał francuskie książki. Wpiero jednak wydrukował 30 i kilka rozpraw medycznych, w tym jedną pono dobrą, o rozpoznawaniu zapalenia opon mózgowych. Przyjechał Przybyszewskiego i Dągnię nie dał się opętać ze szczerem demonicznej atmosfery tego domu.

Brał wszystko z humorem, patrzył zawsze na świat realistycznie i optymistycznie. Jako lekarz kolejowy, codziennie przebywający pociągami szlak Biezanów — Wieliczka — Niepołomice do taktu kół pociągu układał pioseneczki dla Michałkowej Jamy i marzył o... emeryturze. Na dodatek później zostaje lekarzem wojskowym.

I oto po zakończeniu wojny światowej tej upragnionej emerytury nareszcie doczekał! Jął się pióra z nieprzebraną energią.

Nie przerażajcie się. Największego przewrotu w usłownych stereotypach myślenia Polaków i w obyczajach dokonał nie kto inny — tylko emeryt kolejowy!

P.S. W stulecie urodzin Boya odbył się II Zjazd Krakowskiego Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa im. Boya-Zeleńskiego, drugiej instytucji, która po Świątowej Radzie Pokoju postanowiła uczcić ten jubileusz. Mam nadzieję, że śmiech Boya z zaświatów będzie pobłażliwy i pełen aprobaty.

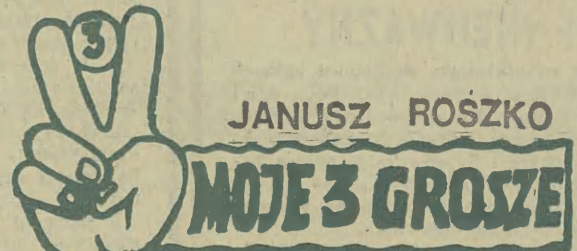


Wczoraj pomnik Adama Mickiewicza w Rynku Gł. sarolił się od oryginalnych postaci. Krakowska „Estrada” oraz Dom Kultury Kolejarza przygotował tradycyjną szopkę. Udział w niej wzięli: F. Solowski, T. Tarnowski, I. Delektka-Wielńska, Krakowska Szmelcarka oraz kolejniacy z Bibie, Białego Kościoła, Bębia, Czajowie, Modlnicy, Mydlnik, Pękowic i Żelkowa. Szopkę i kukielki wykonał Zdzisław Dudzik, a scenariusz w/w oryginalnych tekstów ludowych przygotował Piotr Piatek. Program oglądać będzie można w dniach 26—30. XII. 1974 oraz 1—6. I. 1975 w Domu Kultury Kolejarza przy ul. Filipa 6.

Pytanie z serii maturalnych: wymień pisarza, który dokonał największego przewrotu w umysłowości Polaków XX wieku. Skup się: może Zeromski, może Wyspiański, może, może... Nie, ten pisarz nie napisał żadnej trylogii, żadnej powieści, żadnego monumentalnego dzieła swego życia. A jednak dokonał czegoś kolosalnego. Jaki zatem gatunek pisarstwa uprawiał? Ależ oczywiście, był to pisarz-felietonista! Potrafił wydrwić wszystko, nawet samego siebie. Oto gdzieś z oddali dobiega jego gargantyczny śmiech: piszą o mnie — na jubileusz?! Jakby nie wiedzieli, że ja te wszystkie jubileusze wymyślałem...

A jednak: 21 grudnia minęło stulecie urodzin Tadeusza Boya-Zeleńskiego, pisarza, który wywarł największy wpływ na swoją epokę. Gdybyśmy chronologię Polski chcieli zobrazować samymi nazwiskami — to byśmy powitadzieli: Sienkiewicz, Zeromski, Boy — pisał nie byle jaki felietonista słowa i artysta, Cat-Mackiewicz. Oczywiście chwalił Boya wpięro, aby go później dopaść i uszczypnąć: „Moim zdaniem właśnie Boy nie docenia Boya. Co to znaczy te wszystkie „Dziewice konstorskie”, „Piekiło kobieca” — cała ta propaganda społeczna, którą zaczął uprawiać Boy? Zarzut, że czyni to w celach reklamowych ma dużo, dużo racji za sobą. On chce, aby czytali go miliony...”. Mackiewicz jednak krzywdzi Boya, bo uważa, że główną zasługą tego pisarza jest przybliżenie kultury francuskiej czytelnikom polskiemu...

Boy dokonał kolosalnego przewrotu w sposobie myślenia Polaków nie tylko rzucając na rynek czytelnicy znakomite tłumaczone tomy wielkich Francuzów od Rabelais po Balzaka, ale właśnie dzięki swojej niestrudzonej działalności felietonisty. Stanał przeciwko usłowności, ach jakie usłowności w Polsce — tradycji! Walczył o prawo do rozwoju, o zniesienie zakazu przewijania ciąży, o prawa kobiet. I sam był zwalczany, ostro zwalczany. Przez moich tego świata, przez bogoojęzyczne po-



JANUSZ ROŚZKO

MOJE 3 GROSZE

O Boyu — mocarzu

łęgi i przez szwistnych kolegów, którzy zarzucali mu wszystko, wraz z brakiem talentu, taktu, czci i wiarę w cokolwiek. Był jednak mocarzem — każdy cios przyjmował męnie, oddawał precyzyjnie. Polemiki Boya — to były popisy, jakich już dziś na łamach prasy nikt nie usłyszy. Teraz to co najwyżej luminarze pokłócą się o but z lewej nogi Sandaunera albo o coś równie ważne...

A najspanialsze bojące polemiki tyczyły spraw nowoczesnej rodziny, sytuacji kobiety w społeczeństwie, planowania narodzin dzieci. Tłumacz „Gargantui i Pantagruela” jako ordonownik instytucji „Kropka Mleka” dla dożywiania biednych niemowląt?! Prekursor kuchni mlecznych i przerywania ciąży? Czy są to sprawy godne wielkiego pisarstwa? Czy z tego powodu można nazwać Boya pisarzem, który wywarł największy wpływ na polskie społeczeństwo? Czyż nie on jest wobec takiego Zeromskiego, który na całą Polskę rzucił poleźny nić swojej rozdarłej sosny? Boy nie dostąpił nawet zaszczytu bytowania w poświęconym mu spisie lektur szkolnych. „Ślubka” przeciw zbył fryzjolnie, „Znaszli ten kraj” nie nazbyt poważnie, „Ludzie żywi!” — to ewentualnie można by, ale czy oni nie za bardzo jak dla młodzieży „odbragowienili”?

Nikt dzisiaj nie czyta Boya w szkole, ani Zeromskiego poza szkołą. Tajemnicą tkwi w tym, że Boya nie tylko czyta się często, Boy ze swo-

ją urzekającą mocą słów niegdyś napisanych uszedł i nas w poważeczny krwioobieg. Jest w stereotypach myślenia przeciętnego Polaka. Ten współczesny Polak dlatego nie udraga się na słowo „rozwód”, nie obraża na hasło „przerwanie ciąży”, nie kinie na planowanie rodziny. Boy wprowadził Polaków w nowoczesność w sferze obyczajów — tak jak telefon i telewizja wprowadziły nas w nowoczesność techniki. Tyle, że akurat telefon pozostał w Krakowie na poziomie z czasów swego wynalazcy Grahama Bells; stulecie wynalazku właśnie obchodziliśmy.

Nieoprawny skandalarz, antychryst, którego ulubionym tematem jest kopulacja, pederastia i prostytucja; demoralizator, zuchwały boy-szewik! — pisało o nim. A on na te ataki niewybrednie odpowiadał z francuskim espritem, krótko, ale dosadnie. Irzykowski poświęcił mu całą książkę, zatytułowaną „Beniaminek” — Boy odpowiada felietonem „Brzydka książka”, ale wcześniej już punktuje: „Zapewne dla celów wychowawczych należałoby odpowiedzieć przejęt z olówkiem w ręku punkt po punkcie wszystkie fałszywe, insynuacje i perfidie, jakie zawiera ta książka lepka od stny i żółci, oślepiona zawzięcia, książka do gruntu niezrętelna i niechlujna — która — i p. Irzykowski wie o tym doskonale! — zostanie brzydka plamą na imieniu tego krytyka”.

I zostali, Boy nie omylił się. Cat-Mackiewicz, natomiast, podjął: „Irzy-

Z północnego zachodu naclerał coraz silniejszy wiatr. Po 22 godzinach drogi urzeliśmy „Niemca”, ale równocześnie sztorm osiągnął taką siłę, że przechyły naszego statku sięgały 40 stopni. „Don Roberto” z unieruchomionym sterem dryfował w stronę blisko położonych skał. Należało więc bezzwłocznie działać (str. 7).

Proszę państwa — mówi przewodnik — zamek stanowi północne wrota Sundu. Zbudowano go przy najwyższym gardle cieśniny. Dania od 1425 roku aż do 1825 ustanawiała i pobierała cło od statków przejeżdżających cieśniną Sund (str. 3)

POZNAJ SAM SIEBIE
17. Czy zycysz czasami wrogom
wszystkiego najgorszego?
18. Czy swoje rozczarowania pamię-
tasz długo i dotkliwie? (str. 6)

Nie przerażajcie się. Największego przewrotu w usłownych stereotypach myślenia Polaków i w obyczajach dokonał nie kto inny — tylko emeryt kolejowy!

P.S. W stulecie urodzin Boya odbył się II Zjazd Krakowskiego Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa im. Boya-Zeleńskiego, drugiej instytucji, która po Świątowej Radzie Pokoju postanowiła uczcić ten jubileusz. Mam nadzieję, że śmiech Boya z zaświatów będzie pobłażliwy i pełen aprobaty.

„Pierwsza sztuka świata
była sztuką mięsa” (str. 7)

30 LAT POLSKIEGO FILMU DOKUMENTALNEGO

(K) Polski film dokumentalny obchodzi swe trzydzieste urodziny. Przed 30 laty - w listopadzie 1944 roku - w wyzwoleonym Lublinie ukazał się reportaż „Majdank”...

ROZPOCZĘCIE MISJI KAZIMIERZA SZABLEWSKIEGO

Sekretarz stanu i prefekt rady d/s publicznych kóciola, kardynał Jean Wiviotti przyjął radeę - ministra pełnomocnego dr Kazimierza Szablewskiego...

TRZESZENIE ZIEMI W ZSR

Agencja TASS informuje, że w poniedziałek stacja sejsmiczna Machaczkała zarejestrowała trzęsienie ziemi...

PAPIEROSY Z CELULOZY BEZ NIKOTYNY

Na rynek RFN wprowadzone zostaną wkrótce nowe rodzaje papierosów. Zachodniemieccy ministrowie zdrowia wydało zezwolenie na produkcję papierosów zawierających mieszankę z tytoniu i pewnego gatunku celulozy...

INICJATYWA KUBY

Rząd Kuby zadeklarował niedawno gotowość rozpoczęcia oficjalnych rozmów w sprawie unormowania stosunków z szeregiem krajów Ameryki Łacińskiej...

MODERNIZACJA SZOSY WARSZAWA - KRAKÓW

W Wodzisławiu na Klecziecynie drogowy przystąpił do budowy obwodnicy, która usprawni ruch pojazdów na szosie E-7 Warszawa - Kraków...

POGODA

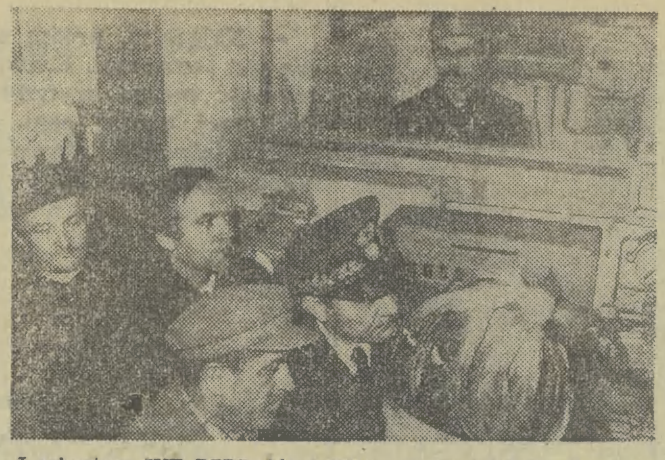
NA MAPIE POGODY: Polska znajduje się w zasięgu wiatru z centrum nad Alpiami. Od zachodu Europy zbliża się ząbka niżowa z frontem ciepłym...

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ

Zachmurzenie przeważnie duże, nocą rozpozogdenia, w dniu jutrzejszym w godzinach popołudniowych możliwe opady deszczu...

BIOMET INFORMUJE

Brak zakłóceń sprawności psychofizycznych, widzialność rano ograniczona, drogi miejscami śliskie.



I sekretarz KW PZPR Józef Klasa oraz minister górnictwa i energetyki Jan Kulpiński...

Ewenement w polskim górnictwie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) rów kopalni „Siersza” oraz specjalistów Zjednoczenia i Ministerstwa Górnictwa i Energetyki...

IRA zawieszają operacje terrorystyczne

W nocy z niedzieli na poniedziałek weszły w życie rozkazy o zawieszeniu operacji terrorystycznych Irlandzkiej Armii Republikańskiej (IRA)...

Węgorze mają kompas?

Sekret wędrowców węgorzy zaczyna się powoli wyjaśniać. Naukowcy zajęli się ostatnio 6000-kilometrową trasą powrotną tych ryb z wód RFN do ich pierwotnej ojczyzny...

Jak stwierdził jednak oceanografowie, pod Golfstromem na większych głębokościach płynie prąd przeciwny, w kierunku południowo-zachodnim...

MECENASOM KULTURY STUDENCKIEJ

(Inf. wł.) Zbliżające się Plenum ZW SZSP w Krakowie poświęcone sprawom kultury w środowisku studenckim...

Z ETIOPII WALKI W ERYTREI

LONDYN. PARYŻ. NOWY JORK (PAP) Napięta sytuacja panowała w poniedziałek w Asmarze...

2000 książka „Wydawnictwa Literackiego” Jako 2000 tytuł krakowskiego „Wydawnictwa Literackiego” ukazało się w tym tygodniu...

POMYSŁ NA PODGÓRZE

Pod takim hasłem ogłosiliśmy w wydaniu sobotnio-niedzielnym „Gazety” nasz konkurs - plebiscyt organizowany wspólnie z TV Kraków...

W styczniu Wojewódzki Zjazd OSP

(Inf. wł.) Wczoraj obradowało w Krakowie Plenum Zarządu Okręgu Związku Ochotniczych Straży Pożarnych...

Sukces „Capelli Cracoviensis” w Rumunii

BUKARESZT (PAP) W Rumunii zakończył się trwający od 13 bm. „Dni muzyki polskiej”...

Syntetyczna insulina ludzka

Grupa naukowców - pracowników wielkiej szwajcarskiej firmy chemiczno-farmaceutycznej Ciba-Geigy udało się po raz pierwszy uzyskać syntetyczną insulinę ludzką...

Fortel policjanta

OTTAWA (PAP). Do niezwykłego fortelu uciekł się jeden z policjantów kanadyjskiego miasta Vancouver...

Malżeński urodzaj

Dekadę lat siedemdziesiątych można z powodzeniem nazwać „10-leciem małżeństw”...

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Śląsk liderem na półmetku

Słaba postawa bramkarzy przyczyną porażki Wawelu

Wczoraj ekstraklasa piłkarska przegrała w ostatnich meczach ze Śląskiem w Mielcu, liderem są nadal obrońcy tytułu mistrzowskiego - szczypiornicy Śląska Wrocław...

Nietłoty dylemat Co wybierze Mate?

26-letni bokser ze Splitu Mate Parlov, mistrz olimpijski, mistrz świata amatorów, mistrz Europy, siedmiokrotny mistrz Jugosławii...

Czy wejdą w życie „niebieskie kartki”

Czy sędziowie piłkarscy, obok żółtych i czerwonych, będą pokazywali piłkarzom również niebieskie kartki? Takie pytanie zadają sobie licni działacze i sędziowie piłki nożnej...

KOMENTARZ - OPINIE

Na półmetku ekstraklasy koszykarek

W niedzielę dobiegła końca pierwsza runda rozgrywek o mistrzostwo I ligi koszykarki kobiet. Na półmetku sytuacja jest identyczna jak przed rokiem - prowadzi EKS Łódź...

Coraz mniej śniegu

(Inf. wł.) Dla narciarzy wybierających się na święta w góry nie mamy dobrych wieści. Śniegu z każdym dniem jest coraz mniej...

Ta PIERWSZA. Trochę jak z kart powieści Kuncewiczowej, a trochę jak z Żeromskiego. Ale tego „najgorszego” z Żeromskich, czytanie nie w własnej pasji i ciekawości, ale z przymusu szkolnych lektur. Jak z pytań pani nauczycielki: „Kto to była Silaczka? Jakiej cechy powinien być?”

— **Zadane, proszę pani** — chciałoby się powiedzieć. — Dziś nie trzeba aż takich wyrzeczeń i mimo to można być wartościowym człowiekiem...

— **W latach młodości** ten wzór ją fascynował, ba, wydawał się jedynym do powielenia. Właśnie w jej przypadku. Ani urody (koleżanki, nawet te najbrzydsze, zawsze były ładniejsze od niej), ani przyciągających ludzi cech charakteru (twarz, której nigdy nie rozjaśnia uśmiech — odstrasza, a niechęć do zwierzeń — własnych i cudzych — paraliżuje).

— **Skończyłam gimnazjum i poszłam na wieś, jak tamta, Silaczka...** — opowiada niechętnie, a jej niechęć skierowana jest nie tylko do mnie, ale i do siebie samej.

— **Wiesz jej nigdy nie zaakceptowała.** Właśnie nie lubiła jej wyniosłości, ani jej dobrego woli. Wiesz jakby czuła, że ta dobra wola nie tkwi w niej głęboko — ale że ona obnosi ją jakby na pokaz. Jak coś sztucznego.

— **Nie z życia ona była — mówią tam do dziś.** I słusznie. Nie z życia była, ale z kartek powieści. Wydumana, nieprawdziwa.

— **Co rok przenosiłam się do nowej szkoły** — mówi, zapatrzona gdzieś w siebie i w swoje mało barwne wspomnienia. — **Na wsi jednak ludzie są niewdzięczni...**

— **Niewdzięczni** — bo nie mogli pogodzić się z jej obcością, której nie łagodził czas. Niewdzięczni — bo nie lubią niczyjej łaski, a ona zawsze ostentacyjnie podkreślała, jak wiele dla nich robi.

— **Mieszka od paru lat w jednym z powiatowych domów nauczycielskich.** Nikt jej nigdy nie odwiedza, ani ona do nikogo nie chodzi.

— **Chodzić po cudzych domach, to upokarzające...** Nie chce z mną rozmawiać. Nie chce? Po godzinie, w której skąpo odmierzala zdanie za zdaniem, równie bezbarwne jak ona, dopiero po tej godzinie, gdy zbierałam się już do wyjścia, powiedziała:

— **Najgorsza, proszę pani, nie jest samotność.** Każdą samotność można wytrzymać. Najgorsze, proszę pani, gdy nie ma niczego, dosłownie niczego do wspomnienia. Nie mam starych fotografii, czy panięskich albumów, pamiętników, czy listów od ludzi, którzy kiedyś by mnie kochali, lub ja kochałabym ich. Nie mam nic, proszę pani. Nic. Czy pani to może zrozumieć?...

— **Samotność tej PIERWSZEJ jest samotnością i nieporozumienia.** I nikt jej nie pomoże.

butów — gdy stare się zedra, a nawet na koszule modniejszego kroju.

— **Ten TRZECI po prostu lubi nosić — szczególnie w domu, swoje stare spodnie,** przypominające mu młode lata. TRZECI był zawodowym wojskowym.

— **Ach, jak na mnie leciały kobiety!** — śmieje się i mruży jedno oko na znak, że to tylko żart, choć jakby tak chciało się poszukać w pamięci, to — ho! ho!

— **Ten mój TRZECI samotny, mimo swego póż-**

Patrzy nagle posmutniałym wzrokiem po swoim czysciutkim, zawsze uporządkowanym mieszkaniu, w którym każda książka i każdy papierek leżą na swoim, im przeznaczonym miejscu i nagle dodaje, gwałtownie, ale ciszym tonem:

— **...wie pani, czego mi brakuje? Żeby ten wojskowy miał porządek w tym pokoju zburzyły jakieś dziewczęce ręce... Nie mam wnuczków, bo nigdy nie miałem dzieci...**

— **Wstaje, prostuje swoją ciałem młodą sylwetkę,** starannie obciąga brzegi marynarki, niemal teatralnym (znowu przypominającym Mroźewskiego) gestem, wyciąga ręce w górę:

— **Dość! Dość! Na sentymenty za późno, a życie i tak nie cofa się do tyłu.** Kumpel mówi: „Kup sobie psa, zawsze będzie do kogo usta otworzyć, serce komu sprzedać”. Może tak robić? Ale nie kupię, co to, to nie. Z azylu weźmie jakiegoś biedaka, któremu źle się dzieje, bezpański, samotny żywot wie dzie, bez miłości pana, bez klapsa, czy pochwały. Jak pani radzi, wzięć?

— **Schodzę już po schodach, ciemnych nieco i krętych schodach przedwojennej, jak i on, kamienicy.** Za chwilę TRZECI też po nich zjedzie i uda się do Klubu Rencistów, gdzie czeka pani Helena. I nie tylko ona. Wszyscy czekają na niego, zawsze co najmniej kilkanaście osób. Bo tylko on, ten TRZECI, potrafi — swoją osobowością, swoim przekonaniem, że warto żyć, bo każdy dzień przynosi coś nowego — ożywić bezosobowe ściany tego smutnego klubu.

— **Samotność TRZECIEGO jest samotnością z wyboru,** choć dziś TRZECI już wie, że ten wybór nie był najlepszy. Jeśli jednak już się wybrało, zamiast narzekać — trzeba ponieść kon-

Patrzy nagle posmutniałym wzrokiem po swoim czysciutkim, zawsze uporządkowanym mieszkaniu, w którym każda książka i każdy papierek leżą na swoim, im przeznaczonym miejscu i nagle dodaje, gwałtownie, ale ciszym tonem:

— **...wie pani, czego mi brakuje? Żeby ten wojskowy miał porządek w tym pokoju zburzyły jakieś dziewczęce ręce... Nie mam wnuczków, bo nigdy nie miałem dzieci...**

— **Wstaje, prostuje swoją ciałem młodą sylwetkę,** starannie obciąga brzegi marynarki, niemal teatralnym (znowu przypominającym Mroźewskiego) gestem, wyciąga ręce w górę:

— **Dość! Dość! Na sentymenty za późno, a życie i tak nie cofa się do tyłu.** Kumpel mówi: „Kup sobie psa, zawsze będzie do kogo usta otworzyć, serce komu sprzedać”. Może tak robić? Ale nie kupię, co to, to nie. Z azylu weźmie jakiegoś biedaka, któremu źle się dzieje, bezpański, samotny żywot wie dzie, bez miłości pana, bez klapsa, czy pochwały. Jak pani radzi, wzięć?

— **Schodzę już po schodach, ciemnych nieco i krętych schodach przedwojennej, jak i on, kamienicy.** Za chwilę TRZECI też po nich zjedzie i uda się do Klubu Rencistów, gdzie czeka pani Helena. I nie tylko ona. Wszyscy czekają na niego, zawsze co najmniej kilkanaście osób. Bo tylko on, ten TRZECI, potrafi — swoją osobowością, swoim przekonaniem, że warto żyć, bo każdy dzień przynosi coś nowego — ożywić bezosobowe ściany tego smutnego klubu.

— **Samotność TRZECIEGO jest samotnością z wyboru,** choć dziś TRZECI już wie, że ten wybór nie był najlepszy. Jeśli jednak już się wybrało, zamiast narzekać — trzeba ponieść kon-

„Kiedy widzę małego Człowieka, to odczuwam szacunek wobec niego, za to kim jest, i za to kim być może w przyszłości”

Święta — kto wie czy nie są to jedne dni w roku, godne miana prawdziwego dnia dziecka...

— **Mały Człowiek, który rozchmurza nasze domy i rozjaśnia twarze.** Czy dość czasu mu poświęcamy? Czy nawet znajdując czas, czynimy to umiejętnie?

— **Niestety, nie ma rodziców doskonałych; człowiek mały czy duży, to zbyt skomplikowana maszyna, by znaleźć sposób jeden, niezawodny, chroniący przed popełnianiem błędów.** Jeśli jednak nasza epoka zafała nauce, postuchajmy i tu głosu specjalistów. Jak widzą odrabianie lekcji? Co mówią na temat kary i nagrody? Jak chcą kształtować autorytet rodzicielski? Co sądzą o wywiadówkach? O kieszonkowym? O kłamstwie i strachu?

— **Wreszcie jak wygląda w oczach specjalistów kwestia dojrzewania, jakie czynniki składają się na osobowość młodego człowieka, który zaczyna już myśleć własną głową, a jeszcze daleko mu do dojrzałości.**

I. Małolatki

— **Stare rosyjskie przysłowie** powiada: „Syna do pięciu lat traktuj jak pana, od pięciu do piętnastu — jak sługę, później — jak przyjaciele”. Ba, gdybyż to było takie proste. Jedno jest pewne, że zaczynać trzeba od lat najmłodszych, skoro niektórzy twierdzą, że dziecko słyszy głos matki jeszcze przed urodzeniem, a charakter kształtuje się pono w pierwszych trzech latach życia.

— **Niestety wieczna krytyka i zawstydzanie dziecka, wysmiewanie go, pogrożki, przekupstwa, przyczepianie etykietek typu „niezdara jesteś”, kazania i morały — wszystkie te środki, jakże często stosowane, należą do arsenału przedsięwzięć mało skutecznych, prowadzących do zamykania się dziecka w sobie, do ukrywania swoich uczuć.** Dziecko — tak to nie żart — pożąda szacunku, poszanowania własnej godności, docenienia jego wartości. I dlatego nasza rozmowa z nim nie może następować z pozycji: „co się z tobą dzieje?”, „czy jesteś głuchy?”, „wciąż ci powtarzam”. Zresztą, najlepiej wiemy po sobie, jak reagujemy, gdy przypadkiem zetknemy się z takim stosunkiem do nas samych, już dorosłych. A dziecko jest wrażliwsze.

— **Gdy dziecko słucze wazon i nazwiemy je fajtlapa, powiemy: „ty tak zawsze”, to musimy się liczyć z tym, że za którymś razem nam uwierzy.** Uwierzy, to znaczy zostanie fajtlapą

na całe życie. Więc co powiedzieć? — **„Weź szóstkę, zmatkaj i posprzątaj”.**

— **Gdy dziecko cię rozgniewa nie mów o nim. Nie ponizaj go: „ty idioto” itp. Mów o sobie. Jestem wściekły, zły, przykro mi...**

— **Gdy chcesz dziecko ukarać, nie baw się w matematykę.** Nie dobieraj kary do wielkości przewinienia. Liczy się twoja wspaniałomyślność. Ukaranie dziecko nie myśli sobie: jak to dobrze, że mnie ukarał, dziękuje mi, zrobię teraz wszystko by był ze mnie zadowolony. Dziecko postanawia jedynie by ostrożniejsze, a nie uczciwsze...

— **Nie bij dziecka.** Bicie jest zawsze sposobem uchylającym się od godności człowieka. Jeśli już uderzenie przynajmniej jest potem, że ci głupio, ale że zostałeś doprowadzony do ostateczności. Pamiętaj, w ogóle nie ma „dobrych” kar. Stosowanie kar jest dowodem upadku autorytetu. Dziecko najlepiej wychowane, nie były na ogół ani karane, ani nagradzane.

— **Nie prowokuj dziecka do kłamstwa.** Jeśli wiesz, że dostało dwie nie sprawdzaj go, nie pytaj: „jak ci w szkole poszło” — lecz naucz dziecko, że jesteś zawsze gotów wysłuchać prawdy, miłej i nie miłej. Powiedz: „wiem że dostałeś dwie. Musisz...”

— **Nie wtrącaj się do odrabiania lekcji.** Dziecko uzna z czasem twoje wtrącanie za sposób na rodziców. By ich zmartwić, lub by coś wyłudzić. Lekcje to szansa samodzielną pracę dziecka. Nie odbieraj mu tej szansy. Nadaj lekcjom taką rangę, jaką ma twoja praca zawodowa w domu.

— **Gdy dziecko mówi, że ma za dużo lekcji do odrobienia, gdy nawet warknie w domu na nauczyciela: „nie zrobię tego” — przynajmniej, że rzeczywiście ma dużo pracy, współczuj mu jak dośrobie człowiekowi, a ono widząc twój szacunek uspokoi się i samo podejmie lekcje.**



W ogóle dziecko nie może się ciebie bać. Dziecko musi wiedzieć, że wolno mu myśleć — dobrze, źle i obojętnie. Że ma prawo do wszystkich uczuć. Czym innym jest zły czyn, a czym innym myślenie. Trzeba, by dziecko to rozumiało.

— **Gdy dziecko się czegoś boi, nie mów, żeby się nie bało.** Bo ono boi się wtedy podwójnie. Nie tylko psa przykładowo, ale i przynac do tego, że się boi. Raczej ucznij to za normalne, nawet powiedz, że i ty boisz się czegoś. Uznanie strachu za zjawisko normalne uczyni dziecko pewnością siebie.

— **Nie strasz nigdy dziecka porzuceniem, nawet w żartach.** Porzucenie dziecko boi się najbardziej. Wychodząc z domu zostaw kartkę, kluczyk wręcz. Uświadź dziecku znieślenie rozłąki. A tak przecież postępuje się wśród dorosłych wzajemnie się szanujących.

— **Jeśli dziecko ma w domu zwierzątko, gdy je straci, bo pies zdechnie czy złota rybka, nie przynóż zaraz następnego dnia nowego zwierzątka, by dziecko pocieszyć. Nie ucz dziecka, że utrata kogoś ukochanego nie nie znaczy. Szyb-**

DOROTA TERAKOWSKA

W stronę samotności



Rys. TRES

nego wieku, trzyma się prosto i — co z dumą podkreśla — gdy zdrowie dopisuje, na balkonie, co rano, ćwiczy kilka przysiadów i skłonów.

— **Wdech, wydech, raz, dwa, trzy, cztery!** Jeszcze calciem, calciem mi to idzie, co? — cieszysz się.

— **Do jego drzwi nie musi kołać opieka społeczna, ani zczyliwi sąsiedzi.** TRZECI jest sam, bo tak się złożyło w życiu, bo tak przecież często składa się — ale ma dużo przyjaciół. Przyjaciół starych, z dawnych lat — przyjaciół nowych, z ostatniego okresu pracy.

— **Grywam nad Wisłą w szachy, na bulwarach, wie pani?** — obwieszcza.

— **Widzę go tam. Siedzi ze swoim partnerem, również posiwałam, jak on sam, a otacza ich mały tłumek kibiców.** „Co pan robisz, panie, no, co pan wyrabiasz, jak rany bogali Pionem na H-4 trza było iść, a nie koniem i królowkę odstawić!”. To jedna z drobnych radości dnia. Jedna — i drobna, ale suma ich składa się na pogodny dzień TRZECIEGO.

— **Chodzi też do Klubu Rencistów, gdzie — jak nieświe płotka — pewna rencistka, pani Helena, nieraz otrzymała od niego bukietki kwiatków i zaproszenie na kawę.** Lubi kino, ciekawa książka, dobry teatr w telewizji. Zawsze ogląda DTV, nigdy by sobie nie darował opuszczenia choćby jednego wydania.

— **...i wie pani, co mnie najbardziej przeraża na świecie?** — pyta i twarz, pogodna, ciągle jeszcze świeża twarz, przypominająca aktora, Zdzisława Mroźewskiego, nagle mu pochmurnieje. — **Nie mogę patrzeć, gdy pokazują głód w Indiach, zagłodzone dzieci, szkielety, powleczone skórą.** Dlaczego tak się dzieje?

sekwencie, pogodzić się z nimi, ba, polubić je! Więc TRZECI je polubił.

— **O tym, że nie jestem ani najpiękniejsza, ani bardziej zdolna, niż inni, i jeśli nawet byłam cudownym dzieckiem, to tylko w oczach mojej matki, przekonałam się, niestety, dość późno.**

— **Za późno też przyszła refleksja, że moja wyjątkowość była tylko pozorna, że nie jestem lepsza od innych, choć może i nie gorsza.**

— **Rece tej CZWARTEJ przez cały czas naszej rozmowy poruszają się szybko, choć nie celowo, jak dwie, żyjące własnym życiem istoty.** To mna brzeg obrusa ze stołu, to znowu dzieła zapałki na dwie, cztery, osiem czasteczek, lub palce — jakby same z siebie — splatają się, rozplatają, znowu splatają, żeby spocząć wreszcie na stole, gdzie spletnia rytmicznie o jego blat. To cęcha ludzi wrażliwych i nerwowych. Nawet jeśli CZWARTE nie jest, jak mówi, człowiekiem wyjątkowym — jej nerwowość przekracza przeciętną miarę.

— **...chociana byłam przez mamę na królowę, a przeważnie królowiczuw w Polsce już nie ma — uśmiecha się jakby smutno, a jakby ironicznie.**

— **Zaden kandydat do jej serca nie był nigdy — jej i mamy zdaniem — dość dobry.** Wiece kandydatów powoli, powoli zaczęło w ogóle brakować. Żadna kandydatka na przyjaciółkę — taką, którą...

— **...i wie pani, co mnie najbardziej przeraża na świecie?** — pyta i twarz, pogodna, ciągle jeszcze świeża twarz, przypominająca aktora, Zdzisława Mroźewskiego, nagle mu pochmurnieje. — **Nie mogę patrzeć, gdy pokazują głód w Indiach, zagłodzone dzieci, szkielety, powleczone skórą.** Dlaczego tak się dzieje?

Z pieruszką gwiazdką

— **U pani podwojewódziny Dobrzyckiej w Pesach na Mazowszu** jeszcze w pieruszej potowie ubiegłego wieku nie siadano do wigilii bez smoków żyta po rogach komnaty stołowej ustawionych. Lecz pani podwojewódzina była żyta ośmioczętna, która datnemu zwycięzajowi holdowała. Nadchodziły nowe czasy, a z nimi i inne zwycięzaje: przede wszystkim choinka. Od z górą już stłu lat zielone drzewko umajone skłamykami bankami ustawiane jest w każdym domu w wigilijny wieczór.

— **Niewiele dawnych zwycięzajów wigilijnych dotrwało do naszych czasów.** Zielone drzewka często są z plastyku, świeczki zastąpiono bezpiecznymi lampkami elektrycznymi. Nie przygotowuje się też siedmiu, dziewięciu czy jedenaścioro potraw na Wieczerze, Zresztą, kto by naraz tyle zjadł przy jednym posiedzeniu. Pozostała jednak (?) uroklowa,

ciepła, bardzo rodzinna atmosfera tego jedynego w roku wieczoru.

JAK TO DRZEWIEJ BYWAŁO

— **Dzień wigilijny uchodził od dawien dawna za czas uszczelkiej harmonii i dośytu.** Należało więc unikać wszelkich przykrości, suarów i rozstań.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

CIĄG DALSZY na str. 4

Świąteczne obyczaje

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

CIĄG DALSZY na str. 4

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

CIĄG DALSZY na str. 4

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

— **Wielkopolsce** jadano polewkę z maku, kapustę i groch kraszone olejem, śledzie, kluski z jagłami, gruszek suszone i jabłką; bogatsi jedli jeszcze ryby.

Podstawowym dogmatem chrześcijaństwa, którego ideą wyraża święto Bożego Narodzenia, jest dogmat wcielenia: „wcielił się Bóg w historię ludzkości”. W ten sposób, twierdzi teologia, historia doczesna stała się częścią historii zbawienia. „W Chrystusie złączyła się rzeczywistość ludzka z transcendencją”. Bóg wszedł w historię, aby przynieść ludziom wyzwolenie od zła, aby ukształcić nowego człowieka.

W latach ostatnich dogmat zbawienia stał się przedmiotem szczególnego zainteresowania myśli teologicznej. Ocena ona krytycznie tradycyjną metodę teologiczną, która „dzieliła myślenie na dwa obszary” — na „świat transcendencji, w którym egzystuje Bóg oraz świat doczesny, w którym egzystuje człowiek”. Nowe spojrzenie na ideę zbawienia sprawia, że w teologii znacząca się przejęcie od transcendencji do immanencji, czyli od tezy, że Bóg istnieje poza granicami doczesności, do tezy że jest obecny w świecie, który stworzył. Ta zmiana teologicznego punktu widzenia ma doniosłe konsekwencje praktyczne dla całej społecznej doktryny Kościoła. Podobnie jak podkreślenie ścisłej zależności między dogmatem zbawienia a dogmatem stworzenia, na co m. in. zwrócił uwagę także II Sobór Watykański. Zależność ta wyraża

Jest nieodłączna od miłości bliźniego. Trzeba jeszcze stwierdzić, że miłość Boga wyraża się z koniecznością w miłości bliźniego. A miłość ta nie istnieje w abstrakcji. „Spotykamy Chrystusa w trakcie naszych spotkań z ludźmi”, z bliźnimi. Ale „bliźnim jest nie tylko człowiek jednostkowy — są to całe narody, w szczególności zaś ogół cierpiących nędzę i będących ofiarami wyzysku”. Zapominanie o tym fakcie, to oszukiwanie własnego sumienia. Więcej — to uchylenie się od współuczestnictwa w boskim dziele przetrwania świata, w dziele zbawienia, którego nie można wyobrazić sobie egoistycznie jako wyzwolenie od własnych grzechów i grzechów Chrystusa — twierdzi teologia, przyszedł na świat, aby uwolnić od grzechu, od zła. Ale czyż nie jest największym grzechem utrzymywanie milionów ludzi w nędzy i głodzie, w strukturach społecznych gwałcących prawa ludzkie, depczących ewangeliczne nakazy miłości i sprawiedliwości? — Niestety, o takim spojrzeniu na zło zapomniała się zbyt często, choć przecież „w Piśmie świętym ubóstwo jako brak dóbr najbardziej koniecznych jest uważane za zło, jest czymś, co degraduje człowieka i stanowi obrazę Boga”, czyli grzech.

Skorozwiesz swoje wcielenie Chrystus wszedł w historię ludzkości, „należy odrzucić pogląd, że

WIESLAW MERCIK

POKÓJ LU- DZIOM...



się tezą, że stworzenie nie było aktem jednorazowym — przeciwnie, ma ono charakter procesu, który będzie trwał do końca świata, przy czym — co podkreśla się z całym naciskiem — aktywną rolę w tym procesie odgrywa człowiek: „Człowiek — stwarza siebie przez pracę, która jest przedłużeniem dzieła stworzenia”.

Twierdzenie to automatycznie narzuca chrześcijaństwu pytanie o charakter owej współtwórczej roli człowieka, o relacje między stwarzaniem nowego, lepszego świata i nowego człowieka, a celami zbawienia. W zupełnie nowym świetle stawia także problemy wyzwolenia człowieka spod władzy zła, z grzechu.

Ks. prof. W. Granat przyznaje, że „pod wpływem filozofii greckiej pojawia się częściej w chrześcijaństwie myśl o zbawieniu duszy niż o zbawieniu człowieka wraz z całą jego aktywnością i kulturą”. Doprowadziło to do odejścia od Biblii, która na kwestię zbawienia człowieka (a więc nie tylko jego duszy) kładła bardzo wyraźny nacisk.

Należy więc — co jest zadaniem teologii — „prawdę o Bogu ustawić stwarzającym, w którego aktywności człowiek bierze udział, zharmonizować z odkupieniem, które nie tylko przynosi człowiekowi zbawienie eschatologiczne”. Nie tylko, ponieważ „historia zbawienia częściowo realizuje się już na ziemi, w rozwoju człowieka”.

Wbrew pozorom, rozważania te nie mają bynajmniej charakteru abstrakcyjnego, przeciwnie — wiążą się bardzo ściśle z podstawowym zadaniem sformułowanym przez II Sobór Watykański w określeniu „acomodatio renovatio”, czyli z koniecznością odnowy mającej na celu przystosowanie nauki i metod działania Kościoła do współczesnego świata, do jego problemów. Przede wszystkim społecznych. Uboga bowiem byłaby swoją wyrażoną przez Sobór „(ludzie (...)) swoją pracą rozwijają dzieło Stworcy”, gdyby przyjmując, że rozwój ten miałby ograniczać się tylko do osiągnięć technicznych i cywilizacyjnych.

Udział człowieka w tworzeniu ma polegać przede wszystkim na współuczestnictwie w „historii zbawienia”, a więc w działalności zmierzającej do wyzwolenia ludzkości od zła. Jest to zgodne z twierdzeniem teologii mówiącej, że „opanowanie ziemi, zgodnie z nakazem Księgi Rodzaju, należy już do dzieła zbawienia”.

Podjęciem do zagadnienia, ks. W. Granat oświadcza, że w sposób tradycyjny. Jego zdaniem, wyzwolenie to „ma charakter religijno-moralny i jest czymś „wewnętrznym”. Postawienie to kropki nad „i” stałoby jednak w sprzeczności z kierunkiem wyznaczonym przez Sobór i encykliki społeczne ostatnich dwóch papieżów. Dlatego też autor „Zarysu dogmatyki katolickiej” dodaje, że „zło tak samo jak dobro ma rozmaite powiązania społeczne”. Niestety to enigmatyczne stwierdzenie stanowi dla niego granicę nieprzekraczalną. I dlatego kolejne sformułowanie, że „chrześcijaństwo jest ustawiczną walką o wyzwolenie człowieka” nie wnosi właściwie nic nowego. Jest zawieszona w abstrakcyjnej próżni.

Współczesne kierunki teologiczne — przeciwnie — traktują przytoczone wyżej stwierdzenie jako punkt wyjścia dla refleksji teologicznej, która — zgodnie z założeniami — nie może być ahistoryczna. A więc — uchyłająca się od pytań stawianych Kościołowi przez naszą epokę. Sądzą one, że tradycyjne ujęcia dogmatu zbawienia, pomijające etykę społeczną, zubożają, a nawet znieskształcają głęboki sens chrześcijańskiego przykazania miłości.

„Nie wystarczy powiedzieć, że miłość Boga

są dwie historie: jedna świecka, a druga święta (...). Jedne dzieje ludzkie podlegają w sposób nieodwołalny Chrystusowi, który jest Panem historii. Jego zbawcze dzieło rozciąga się na całość ludzkiej egzystencji” — pisze o. Gutierrez dodając, że „często źle rozumiane wymogi życia duchowego kazały zapominać o obowiązku i możliwości przekształcania niesprawiedliwych struktur społecznych, chociaż do tego odnosi się przepowiednie o charakterze eschatologicznym”. Do nich m. in. należy zaliczyć słowa Chrystusa zanotowane w Ewangelii wg Mateusza: „Idźcie ode mnie i przekleńcie w ogień wieczny (...). Albowiem laknąłem, a nie daliśmy mi jeść, pragnąłem, a nie daliśmy mi pić, byłem (...).”

Był czas, pisał francuski teolog Christian Duquoc, kiedy przeciwstawia społeczne, a więc i społeczną niesprawiedliwość, związane z niedoskonałością ludzkiej natury. Dziś nauka, a za nią teologia, uświadomiły sobie, że człowiek sam tworzy swoją historię i że sprzeczności społeczne tkwią w strukturach społecznych. I nikt już nie powinien mieć złudzeń, jakie są korzenie zła społecznego. Odkrycie to jednak „stawia w nowym świetle problem skuteczności oddziaływania moralności chrześcijańskiej na procesy przemian społecznych”. Ukazuje nowy wymiar zadań chrześcijaństwa. Nowy kształt chrześcijańskiej wiary, miłości, nadziei.

„Jako chrześcijanin nie wątpię, że religijna nadzieja przewyższa nadzieję ludzką — pisali Duquoc — ale odrzucam jakiś radykalny podział między tymi dwiema nadziejami, gdyż nadzieja chrześcijańska może spełniać swoje zadania w nadziejach ludzkich. W walce o dobro powstałe dzięki owym nadziejom weryfikuje się odpowiedzenie się »za« lub »przeciw« Bożemu Królestwu”.

Innymi słowami: chrześcijańskie posłannictwa stawiającego sobie na celu przekształcanie świata w królestwo miłości i sprawiedliwości nie można oddzielić od „świeckich” dążeń do zbudowania ustroju sprawiedliwości społecznej.

„Budowa sprawiedliwego społeczeństwa wchodzi w całość i w zakres historii zbawczej” — stwierdza o. G. Gutierrez — Chrystus objawia się więc jako Zbawiciel, który wyzwala nas z grzechu wyrывая tym samym korzenie niesprawiedliwości społecznej. Cały dynamizm ludzkiej historii, walka z tym wszystkim, co depersonalizuje człowieka (nierówność, nędza, wyzysk) wyrastają ze zbawczego dzieła Chrystusa”.

W dzień Bożego Narodzenia głosniej, niż kiedy indziej brzmi piękne zwołanie: „Pokój ludziom dobrej woli”. „Ale — jak przypomina, powołując się na Pismo św., o. Gutierrez — pokój zakłada sprawiedliwość, obronę biednych, ukaranie ciemności, życie bez groźby popadnięcia w niewolę innych”.

Przedstawione tu w skrócie tezy kierunku zwanego „teologią wyzwolenia” prowadzą do wniosków nie tylko teologicznych. Jej podstawowa teza, że „walka o sprawiedliwość człowieka wchodził całościowo i pełnowartościowo w zakres historii zbawczej”, a więc, że „niesprawiedliwość społeczna jest absolutnie nie do pogodzenia z wymogami Ewangelii” — adresowana jest nie tylko do poszczególnych chrześcijan — ale do całego Kościoła.

1) Ks. W. Granat — 2) Ks. G. Gutierrez — „Teologia wyzwolenia”

3) Eschatologiczny — dotyczący „rzeczy ostatecznych”

Tak jak wszyscy obywateli jestem wrażliwy słysząc orędzie kierowane do narodu. Kiedy więc prof. Wiktor Zin ogłosił „Życiu Warszawy” o dziele, by święte choinki zastępować makietami, natychmiast przekonałem swoją trzyletnią córkę, że powinna na ścianie wymalować świerk. Nie jodłę — bo dziecko od maleńkości powinno wiedzieć, że jodły szumią na gór szczyty — ale świerki!

MAMY więc w domu choinkę na ścianie. Na kilkunastu gwóźdźkach kupionych w Gminnej Spółdzielni — bo w mieście goździwego gwóźdźka nie spotkasz — rozwiesiliśmy antoiki i będziemy palić sztuczne ognie. Niestety szpic się nie zmiescił, bo choinkamakieta musiałaby przebić sufit do sąsiadów. Trudno — koledujemy bez szpica, ale wiemy że chwala zwykle jest na wysokości.

Nasz świerk ma woń paczuli, bo małżonce — dzięki kontaktom z red. Aleksandrem Kurziusem z TVP, który od czasu do czasu wyjeżdża do Monte Carlo — udało się zdobyć perfumy z tego olejku, za którymi biega ponoć cały Paryż lansując dostojny, podniosły styl „retro”.

Ten styl „retro” szaleje za falbankami, fiszbinami i baskinkami, ale niestety w Krakowie trudno jeszcze o majtki z kląpą zapinaną z tyłu na dwa niciane guziki i kochana żona pod choinką-makieta zastanie w podarku NOWOSC — rajstopy. Na pewno wolałaby przed domem pouść się stangretem — jak na wytworną damę przystało — ale nie zdradza się z takimi zachciankami mając zapewne na myśli surowe, twarde życie meo rabszajskiego przyjaciela, pisarza Juliana Kawalca (twarde — bo w drewnianym domu).

No więc tak sobie siedzę pod się z tą choinką, która tym ra-

za z Itali, żeby zechciał zamienić jego psa w kota, ponieważ koszty jego utrzymania są niższe. Kłopoty Europy zachodniej odbijają się też na hojnych i rozrzućnych dawniej Świętych Mikołajach, którzy zdążyli jeszcze podesłać do naszych sklepów dziecinne smochodziki z tworzywa za tysiąc złotych!

Nawet niedługo oswojąłem się z tą choinką, która tym ra-

Rajcujemy na A-B (w wigilię środy)

Świąteczna BRUNON RAJCA gospoda

ta choinką-makieta i myślę. Moje drzewko nie jest wynikiem jakiegokolwiek inflacji czy recesji, która tak trapi brytyjskiego premiera Harolda Wilsona, ale jest symbolem oszczędności, rozumu i talentu polskich dzieci natchnionych piórkami prof. Wiktora Zi-
na. Maleńka, jedenaścieletnia Paola Mola we włoskim dzienniku „Paese Sera” prosi Dziadka Mro-

zem nie sprawi najmniejszych kłopotów ludziom z MPO (dyr. Jan Pluta powinien być mi wdzięczny), bo nie trzeba będzie drzewka wywieźć na śmietnik, a i straszcy będą mieli ciche noce.
Mądry Mały Książę, z uroczej baśni Antoine de Saint-Exupéryego nie mógł zrozumieć lisa, który przekonywał go: Ludzie mają zbyt mało

CIĄG DALSZY

mie” jest szeroko rozpowszechniony wśród rodziców.

I jest mu lepiej. Nie zna programu szkolnego, ale pasjonuje się mechaniką kwantową i filozofią egzystencjalizmu, dyskutuje o metodach Makarenski i ugania się jednocześnie po ulicy za kotem. Żąda od rodziców najmniejszych spodni, zegarka, magnetofonu, radia tranzystorowego i gorączkowo poszukuje uznania swojej dojrzałości. Rodzice traktują go jak dziecko, więc prestiż w oczach rówieśników staje się ważniejszy od opinii rodziców.

Już Arystoteles twierdził, że postępowanie młodzieży cechuje przesada: zbyt bezkrytycznie

WITAMINA MM

lubią, zbyt mocno nienawidzą. Dla nich „czarne” jest najczarniejsze, a „białe” nieskazalnie białe. Nie czują jeszcze odpowiedzialności za świat, jaki zostali (i nie są zań odpowiedzialni po prawdzie), dlatego skłonni są do ostrej krytyki społecznej. Są przekonani o moralnej wyższości nad starszym pokoleniem. Maksymalne żądania, jakie stawiają, utrudniają im trzeźwą ocenę i obiektywizm. Zdaje im się, że gdyby rządili światem, to natychmiast zmieniliby go na lepsze. Z krytycyzmu łatwo przechodzą też w pesymizm.

Ale ich emocjonalne reakcje nie muszą prowadzić do pesymizmu. Równie łatwo wywołać u nich entuzjazm i optymizm. Są niecierpliwi, podatni na wszystko co nowe, oryginalne — również na nowości negatywne. Chcą być najczystszej tym, czym można być od razu. Jakże często uciążliwym poziom dobrobytu materialnego rodziców z własną wartość. Dojrzeją szybko fizycznie, tak szybko — że jak powiada jeden z psychologów o życiu seksualnym młodych: „Jeżeli dziecko próbuje zbyt szybko wyrosnąć, to może nie wyrosnąć nigdy”.

Nic więc dziwnego, że dorośli stają często bezradni. Marzenie o władzy absolutnej nad młodym człowiekiem przeradza się w represje. Te z ko-



bie, który z tyłu zagłada w karty i udaje naj-mądrzejszego, jest zarazem najbardziej irytujący. Dlatego chowamy przed nim karty, lub wbrew rozsądkowi gramy inaczej niż nam poradził.

Ale młodym potrzebny jest kontakt z dorosłymi. Potrzebna jest wymiana myśli, nawet spory. Jeśli nie ma dialogu, nie ma władzy rodzicielskiej. Jakże paradoksalnie się zdarza, że młodzi ludzie opuszczają dom i dopiero wtedy nawiązują rozmowę z rodzicami. Widać, nie dano im tej szansy wcześniej. Nawet trzynastoletki ma w swoich sądach pewien procent racji i trzeba ten watek umieć wyłowić i podkreślić, a nie potępiać w czambuł. Dziecko ma zresztą silną potrzebę utożsamiania się z dorosłymi. Jeśli podoba swój wyraził jasno: „Nie lubię tego robić...”. I trzeba też pamiętać — to bardzo ważne — że dziecko nie jest częścią nas samych. Jest kimś innym. I dlatego tak ważny jest skazunek dla dziecka. Poszanowanie jego osobowości, tolerancja — słowem wszytkie trudne, ale tworzące, pełne niebezpieczeństw, ale i zalet — świadome.

I jeszcze jedno. Przeprowadzono przed paru laty we Francji specyficzny eksperyment. Jedną grupę dzieci, niemowląt skierowano za zgodą rodziców do super luksusowego łobka, ze znakomitą obsługą, opieką lekarską itp., a drugą pozostawiono rodzicom zresztą średnio zamożnym. Przeprowadzone po dwóch latach badania wskazywały, że rozwój tych drugich mimo wielu niedostatków dalece przewyższył te pierwsze. Psychologowie stwierdzili wówczas, że brakowało witaminy MM — czyli miłości matki. Współczesna psychologia rozszerza zdecydowanie ten pogląd, czyniąc miłość ojcowską równie ważną i zastępując pojęcie instynktu macierzyńskiego, instynktem rodzicielskim. Niemniej istota sprawy nie w terminie, lecz w miłości rozumnej i odpowiedzialnej. I takiej oczekują po nas dzie-

STEFAN CIEPŁY

FOT. B. OPIOLA I ARCHIWUM

P.S. Tekst niniejszy powstał na podstawie wypowiedzi trzech psychologów z Paryża, Leningradu i Londynu drukowanych na łamach „Life”, „L'Express” i „Newy”, a przedrukowanych przez „Forum”. Trudno nie odnotować za przekościa faktu, iż poza pracą zbiorową pt. „Małe dziecko” obejmującą wiek do lat trzech, nasza psychologia nie obdarzyła nas, rodziców, choćby zarysem podręcznika w tak trudnej materii jak wychowanie dzieci starszych.

(Ciąg dalszy ze str. 3)

jąką mają wszystkie dziewczęta na świecie — nie była właściwa. „Banalna znajomość, to żadna znajomość” — mówiła mama, a ona jej wierzyła. Więc kandydatkę na przyjaciółki dla oschłej i wyniosłej CZWARTEJ również szybko zaczęło brakuować.

W cieple miłości mamy żyła jak we własnym świecie — utkanym z jej pochwał, aprobaty czy nagan, kryteriów oceny innych ludzi i pojęć o życiu. Ani się spostrzegła, gdy przekroczyła trzydziści lat. I ani się spostrzegła, gdy matka zmarła — i CZWARTA została sama w tym świecie, którego przecież nie było.

Parę lat trwała samotność jak ze złego snu, ta samotność w świecie fikcji, budowanych wtrwałe przez jej matkę, które nawet po jej śmierci miały w życiu CZWARTEJ rację bytu.

Pierwsza do tego świata wdrąła się sąsiadka. Ta sama, o której matka zawsze mówiła: „To nie jest znajomość dla nas. Na jakie straszne sąsiedztwo skazuje ludzi ten ustrój...”

Sąsiadka, robotnica pracująca na trzy zmiany w pobliskiej fabryce, zapukała pewnego dnia do jej drzwi i — jak jej się wówczas wydawało — beczelnie oświadczyła:

— Mogłaby mi pani zająrzeć czasem do dziec-

gdy idę do roboty na drugą zmianę. Stary mi zachorował, jest w szpitalu, a dzieci same chyba się zatukają! Tak sobie pomyślałam, że przecież po sąsiedzku mogłaby mi pani trochę pomóc, no nie?

W ten sposób do jej życia wtargnęła niespodziewanie trójka obcych dzieci, w wieku od trzech do siedmiu lat. Najpierw, zgodnie z prośbą sąsiadki, tylko do nich „zaglądała”, a potem sama nie wiedząc kiedy, zaczęła je brać do swojego mieszkania.

W STRONĘ SAMOTNOŚCI

W świecie, zbudowanym dla niej przez matkę, zrobił się wyłom. A ten wyłom poszerzył się wtedy, gdy maż sąsiadki wrócił ze szpitala — i CZWARTA stała się im już niepotrzebna.

— Eeee, bo wzięłaby pani sobie jakieś biedne dziecko za swoje, zamiast tak żyć jak sobek! — powiedziała wtedy sąsiadka.

I teraz właśnie ta CZWARTA siedzi przede mną, przy stole nakrytym starym, koronkowym obrusem, mnie niekierowanym w palcach jego ręków i mówi:

— ...i właśnie zdecydowałam się, że rzeczywiście wezmę, Z Domu Dziecka. Chciałabym dziewczynkę, młiej więcej 2-letnią, bo z mniejszą pewnie nie umiałabym sobie poradzić. A dziewczynkę dlatego, bo wychowałam ją inaczej, niż moja matka wychowała mnie. Nauczę ją, że świat w którym żyje, ten rzeczywistości, złożony z ludzi o różnych charakterach, lepszych i gorszych, to jednak jej świat. Nauczę ją identyfikować się z ludźmi, którzy będą ją otaczać i wylulmacze, gdy już dorosnie, że najważniejsza w życiu — to być potrzebną drugim.

O samotności piszą poeci od zawsze. Dobrze jest o niej pisać — że jest z nią żyć.

Wielu ludzi pytało mnie to jest — ich zdaniem — samotność — i czekałam na stereotypową odpowiedź:

— To wtedy, gdy nikogo się nie ma... Otrzymałam jednak odpowiedź inną: — Samotność? To wtedy, gdy się nikomu nie jest potrzebny... Tylko ty — i tak dużo.

DOROTA TERAKOWSKA

CIĄG DALSZY ze str. 3

Od wieczoru wigilijnego aż do Nowego Roku pilnie też przygotano się pogodzić. Jaki był dzień, taki miał być i miesiąc dniem tym oznaczony. Po oplotkach zaś niosły się od usi do usi okrzyki, śpiewy i muzyka tych, co chadzali z szopką lub „turonem”, różnych koleśników i „herodów”...

MARIANNA SZYMUSIAK Indyk w hipnozie

Poranny dziennik telewizyjny o godz. 7.00 zaczął się od informacji, że ogólna liczba zwolnionych z pracy w przemysle samochodowym przewyższyła trudności z powodu recesji, wrośnie w grudniu do czterech milionów osób, że ktoś komuś na złość wysadził w powietrze jego dom, mieszkalny oraz ostrzeżenia, że w najbliższym czasie okresie świątecznym zginie w katastrofach samochodowych na szosach amerykańsk-

skich „500 do 600 Amerykanek i Amerykanów”. Potem był pokaz jak prawidłowo pokroić pieczonego indyka oraz podać tradycyjne zyczenia „smacznego indyka”.

Był to 28 listopada — „Dzień Dzięczynienia”. Porównywanie tego powszechnie obchodzonego w USA święta z naszymi świętami Bożego Narodzenia jest, z punktu widzenia teologii, całkowicie herezją, ale pełne analogie dać się dostrzec. „Thanksgiving day” jest świętem w całych USA od dekretu prezydenta Lincoln z 1863 r.; kongres USA ustalił datę; ostatni czwartek miesiąca listopada. Kto żywo kombinuje wolny dzień na piątek i tak oto powstaje „długi weekend” — święto wypoczynku i odwieczny, jakich nie ma w okresie Bożego Narodzenia. W USA nie ma tradycji wigilii ani nie obchodzi się drugiego dnia świąt.

ZACZEŁO SIĘ W 1621 R.

Korzenie „Thanksgiving day” tkwią w dziełku „Wywołanie”, jakie za szczęśliwe przebycie oceanu i lądowanie na nowej ziemi — w Plymouth w Nowej Anglii w dzisiejszym stanie Massachusetts złożyli pierwsi w tej części Ameryki angielscy osadnicy ze stateczku „Mayflower” w roku 1621. „Ojcowie pielgrzymi” — tak ich się nazywa, u polowań, upiekli i spojyli dziękiego indyka i tak się wszystko zaczęło.

Dziś nie trzeba na indyka polować, można go kupić w cenie ok. półtora dolara za funt; trafiają się sztuki utu-

zone do rozmiarów gigantycznych: 25-30 funtowe. Radością „Dnia Dzięczynienia” — 1974 była tak duża podaż indyków, iż w porównaniu z rokiem ubiegłym funt indyka stanął o kilkanaście centów — jeden z nielicznych przypadków procesu przeciwnego szalejącej drożyznie i inflacji.

ŚWIĘTA A LA WATERGATE

Indyka w Dniu Dzięczynienia spożywają w USA wszyscy; dostają go przestępcy w więzieniach, żołnierze w koszarach, ubodzy w domach „Armii Zbawienia” — jest na każdym stole; kto niemniej lub leniwiej kupuje pieczeń z niego w puszcze.

Cała „ława przysięgłych (12 jurorów plus 5 sędziów rezerwowycy) w toczącym się w Waszyngtonie procesie b. współpracownika Richarda Nixona, uwikłanych w tuszowanie afery Watergate, dowiedziona została w celu zjedzenia świątecznego indyka wspólnie z rodzinami do sali balowej hotelu „Washington”, z moteli, w którym jurorzy przebywają w izolacji od blisko 3 miesięcy. Tak się w USA często składa, że oskarżeni odpowiadają z wolnej stopy „siedzą” natomiast sędziowie. Prawo nakazuje bowiem, aby ferując wyrok opierali się jedynie na tym, co usłysza na sali sądowej. Dlatego jurorom nie wolno opuszczać motelu słuchając radia, a policja czuwa aby we właściwym momencie wylączyć oglą-



daną przed nim telewizję, wychna z dostarczanych im gazet wszystko co dotyczy sprawy.

W hotelu „Washington” ławie przysięgłych towarzyszyło 17 „federal marshalls” czyli agentów policji federalnej, którzy zasięli z jurorami do stołów z zadaniem baczności i ewentualnej interwencji — rozmowa przy indyku mogła dotyczyć się o wszystkim poza sprawą Watergate.

Prezydent Ford natomiast zaprosił do Biatego Domu na indyka wszystkich pozostałych przy życiu członków drużyny futbolowej z którymi grwał przed 44 lata w rodzinnym Grand Rapids (stan Michigan). Telewizja pokazała zdjęcia starszych panów, przyby-

wających na lotnisko waszyngtońskie z różnych krańców USA.

Nerwowość wywołana fatalną sytuacją gospodarczą i drożyzną daje o sobie znać wszędzie. Kiedy pewien właściciel wielkiego domu towarowego artykułach spożywczych wywiścił hasło „Nie kupujcie cukru” — pragnąc — jak potem wyjaśnił w wywiadzie telewizyjnym — przyćmić się do obniżenia jego ceny, tłum kupujących, wypaczając jego dobre intencje, w mig oczyścił półki z tego artykułu, rozumując, że najwidoczniej kupiec chce zarobić, przetrzymując towar do dalszej wyższej jego ceny. Cukier w ciągu roku zdrożał w USA już 4 krotnie i 75 centów za funt do prawie 3 dolarów.

W TYM SZALEŃSTWIE
SA „METODY”

„Dzień Dzięczynienia” otwiera w handlu USA szaleńczy wprost okres wyprzedzający zakupów i reklamy. Gazety 28 listopada wysyły niemal w podwójnej objętości, a teksty ogłoszeń co, gdzie i za ile można kupić — wyeliminowały wiele artykułów i wiadomości. Ten szal handlowy będzie trwał do Nowego Roku, lecz w br wielu spekców od marketingu sceptycznie ocenia wysokość oczekiwanych obrotów: inflacja, recesja — stałocja. Toteż w cenie są święte pomysły. Jeden z banków waszyngtońskich dał wielkie ogłoszenie, że każdy kto skorzysta z okazji, by

wypłacić mu sumę tysiąca dolarów na konto oszczędnościowe (na dwa lata z oprocentowaniem 6 1/2 proc. rocznie, ale z wysoką karą za przedwczesne



wycofanie wkładu) otrzyma darmo wielkiego indyka „oprawionego i w plastycznym opakowaniu”.

REWELACJE BOSTOŃSKIEGO
PROFESORA

Skoro ponownie nawiązałem do indyka, to pozwolę sobie jeszcze odnotować, że pewien profesor psychologii z Bostonu ogłosił teorię... o zaletach stosowania hipnozy w stosunku do indyka w chwili, gdy w przeddzień „Thanksgiving day” wybija jego ostatnia chwila. Ptak w hipnozie — dowodzi uczonej w szeroko reklamowanej

NIBY PTAKI



Po raz pierwszy zobaczyłem ten tego lata we Francji, w Chamonix. Nagle wysoko na niebie pokazały się trzy małe punkciki. Po chwili można już było rozpoznać trzy sylwetki ludzkie opadające wolno ku ziemi na kolorowych, trójkątnych latawcach. W ostatniej fazie lotu widać było wyraźnie, jak skoczkowie manewrują latawcem. Ładowali z wielką precyzją na niewielkim placu między domami i drzewami. Kiedy znaleźli się na ziemi, odpieł skrzydła, złożyli je starannie i pomaszerywali w kierunku kolejki; aby jeszcze raz wyjechać na blisko 3-tysięczny szczyt Mont Beverent.

Takie było moje pierwsze spotkanie ze współczesnymi lkarami. Po powrocie do kraju, dowiedziałem się, że sport ten — coraz popularniejszy na Zachodzie — znalazł naśladowców także u nas, a dwaj skoczkowie z Częstochowy Jerzy Lutkowski i Andrzej Mądryk mają już za sobą po kilkadziesiąt skoków!

I oto siedzę w mieszkaniu Jerzego Lutkowskiego, który wprowadza mnie w tajniki nowej dyscypliny sportu. Zaczynamy naszą rozmowę oczywiście od historii. Od dawien dawna ludzie chcieli posiadać tajemnicę lotu, wydrzeć ją ptakom. Odwiecznym marzeniem człowieka było wzbić się w powietrze o własnych siłach. Próbowano budować najróżniejsze skrzydła i maszyny latające. Pierwszym, który przyniósł tajemnicę lotu, był Leonardo da Vinci; to on naszkicował pierwszą maszynę latającą w XIX wieku Jakub Degen — zegarmistrz z Wiednia — zbudował skrzydła o rozpiętości 6,7 m, złożone z... 3,5 tys. kłapek. Przy unoszeniu skrzydeł kłapki otwierały się, przepuszczając powietrze, przy opuszczaniu — zamykały się szczelnie. Wiedeńczyk wzbił się na tych skrzydłach na wysokość 16 m. Belg De Groff skonstruował przyrząd przypominający wielkiego ptaka o rozpiętości skrzydeł 11 m. Ośmielony pierwszymi udanymi pró-

bami, zdecydował się na skok z wysokości ponad 100 m. Odczepił się od balonu i na oczach tysięcy londyńczyków runął na ziemię, ponosząc śmierć.

Niemiec Otto Lilienthal wykonał około 2 tys. lotów na odległość 100—300 m; zginął spadając z wysokości 15 m. Wielką sensację w latach trzydziestych wzbudziły próby Amerykanina Clementa Sohna. W roku 1937 na lotnisko Vincennes pod Paryżem przybyło 200 tys. osób, by oglądać skok Amerykanina na płóciennych skrzydłach z wysokości ok. 2.850 m. W pierwszej fazie lotu Sohn leciał pionowo, potem odpowiednio sterując zatoczył kilka spiral, ale na wysokości 400 m nogi zaplątały mu się w linki spadochronu. Pech chciał, że również zapasowy spadochron zawiódł i popis zakończył się tragicznie.

Śmiałkowie próbowali konstruować skrzydła o różnych kształtach — przypominające nietoperza, trapez. Z tych wszystkich prób nie było jednak żadnych praktycznych korzyści, nie można zaprzeczyć, że były one jednak bardzo widowiskowe, ścigały tłumy żądnych sensacji widzów. Do historii przeszły eksperymenty Francuza Leo Valentina (słynnego skoczka spadochronowego), który zauważył, że dzięki pracy rąk, ramion i nóg, w zależności od nachylenia ciała, może w locie zmieniać nie tylko położenie, ale wykonywać rozmaite figury. Skonstruował on, najpierw skrzydła płócienne, następnie — żeby były bardziej statyczne — drewniane, przypominające skrzydła motyla. Prowadził z nimi próby w tunelu aerodynamicznym. W roku 1954 tygiście paryżan wybrało się na lotnisko Orly, by oglądać jego skok. Valentin wyskoczył z samolotu z wysokości 3000 m. Kiedy znalazł się na plecach otworzył skrzydła, wykonał nurkowanie, parę zakrętów i leciał lotem sługowym ok. 5 km. Na wysokości 1000 m otworzył spadochron i szczęśliwie wylądował. W dwa lata później zginął podczas 701 z kolei skoku; przy wyskakaniu z samolotu uszkodził skrzydła, wpadł w korkociąg, a spadochron okazał się zawodny...

— Na jakich skrzydłach latają współcześni lkarowie — pytam Jerzego Lutkowskiego. — Konstrukcja jest kilka, ale w zasadzie opierają się one na tzw. skrzydle Rogalla. To amerykański inżynier z ośrodka lotów... kosmicznych NASA. Na początku lat pięćdziesiątych próbował on skonstruować skrzydło za pomocą którego można by sprowadzać na ziemię pojazd kosmiczny. Z prób w końcu zrezygnowano, ale zainteresowali się nim piloci i w oparciu o wyliczenia Rogalla przystąpiono do budowy pierwszych lotni inaczej zwanych miękkołatami lub po prostu latawcami.



Szybwanie na lotniach jest konkurencją sportową bardzo młodą; za datę jej narodzin przyjmuje się najczęściej rok 1969, kiedy to dwaj Australijczycy — Moyes i Bennett poszybowali na lotni z Góry Kościuszki. Dziś w tej konkurencji notuje się już światowe rekordy — wysokości i czasu trwania lotu Amerykanin Willis „strunaj” z krateru wulkanu Haleakala na hawajskiej wyspie Maui, a wylądował przeszło 3 tys. m. poniżej na plaży Pacyfiku. Inny Amerykanin wzbudził niełada sensację lotem ze szczytu słynnej japońskiej Fudzjamy (3.776 m.), a w Europie są już śmiałkowie, którzy szybowali... Mont Blanc. Z tego najwyższego szczytu Europy powiódł się wspólny lot 8-osobowy sztafety francuskiej. Rekord długości lotu został już mocno wyrubowany i wynosi 8 godzin i 24 minuty! Tyle czasu utrzymał się w powietrzu jeden z amerykańskich skoczków; Europejczycy mają na razie wynik dużo gorszy — 1 godzina, 50 minut. Ale jak twierdzi fachowcy, latanie nad Pacyfikiem nie przedstawia wielkich trudności, gdyż specyficzne prądy powietrza pozwalają długo utrzymać się w powietrzu. W krótkiej historii tej dyscypliny nie brak oczywiście skoków obliczonych tylko na efekt. Wielką sensację wywołał skoczek, który szybował nad wodospadem Niagara, w Nowym Jorku pewnego dnia urzono śmiałka, który krążył wokół... Statuy Wolności.

— Jak jest zbudowana taka lotnia? — To bardzo proste i nieskomplikowane urządzenie — wyjaśnia J. Lutkowski. — Zasadniczą konstrukcję stanowią rurki aluminiowe, między którymi rozpięta jest tkanina — najlepiej z daktanu. Cała konstrukcja uszyta jest linkami. Skoczek zawieszony jest w specjalnej uprzęży — w szelkach spadochronowych, a umocowany w pośrodku drążek służy do sterowania. I to wszystko...

— Skąd wziąłście panowie plany? — Plany? — o tym nawet nie marzyliśmy. Nie dysponowaliśmy żadnymi szczegółowymi danymi technicznymi, oparliśmy się wyłącznie na... zdjęciach z prasy. Lotnie skonstruowaliśmy własnymi środkami. Nie było rurek duraluminiowych, więc zastosowaliśmy stalowe, przez co niestety urządzenie było trochę ciężkie. Nie mieliśmy ciałronu, więc wzięliśmy ortalion wojskowy. W maju 1973 r. lotnia była gotowa. Czekaliśmy na debiut. Na miejsce wybraliśmy Olsztyn — miejscowość w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Znajdują się tu skałki o różnicy wzniesień ok. 100 m. Pierwszy skok z wysokości ok. 8 m. zakończył się niefortunnie, nie wzbiłem się w powietrze, upadłem na stoki i podarłem spódnię. Ale już następna próba powiodła się. Stopniowo, w miarę zdobywania doświadczenia, zaczęliśmy skakać z wysokości 20, 30 a nawet 70—80 m.



Zachęciłem dobrym początkiem, postanowiliśmy skonstruować nową, bardziej nowoczesną lotnię. Tym razem mieliśmy już amerykańskie wydawnictwa na ten temat z bardzo szczegółowym opisem technicznym, rysunkami. Zdobyliśmy duraluminium, lepszy ortalion. Przez dwa tygodnie pracowaliśmy niemal dzień i noc.



Fot. Bogusław Ransoszek

Dziecinie pomagały nam w tym żony, szyjąc powłokę z ortallonu. Na końcówce montaż wypożyczaliśmy... salę gimnastyczną, gdyż nasza lotnia to był już potężny ptak o rozpiętości skrzydeł 9 m, i powierzchnią 22 m². Waga — 19 kg. Pierwsze próby z nową lotnią w Olsztynie wypadły bardzo dobrze. To było urzeczanie — klasa. Prawie każdą sobotę i niedzielę wykorzystywaliśmy na ćwiczenia w Olsztynie. Szło nam coraz lepiej, opanowaliśmy poszczególne elementy, start, manewrowanie drążkiem, skrety w powietrzu, lądowanie. Najtrudniejszy, ale zarazem i najbardziej emocjonujący jest start. Trzeba przebiec kilka metrów ze skrzydłami, mocno naciskając na drążek. Nie wolno stawać z wiatrem, bo można pogubić nogi. W momencie odbicia puszcza się drążek, lotnia idzie w górę. Jeśli skoczek czuje, że „złapał wiatr” — to wszystko gra.

— Jest Pan polskim rekordzistą w swobodnym locie — tego lata szybował Pan nad zboczami Góry Żar na Żywiecczyźnie około 16 minut...

— Po próbach w Olsztynie postanowiliśmy polatać z większych wysokości. Trenowaliśmy m. in. w Dzierżonowie koło Kłodzka, w Jeżowie pod Jelenią Górą, zaproszono nas do Szklarskiej Poręby, gdzie skakaliśmy na tamtejszej skoczni narciarskiej, mając na nogach narty. Szybownicy zasugerowali nam górę Żar, gdzie są sprzyjające prądy powietrzne do lotów. Spędziliśmy tam cały sierpień i wrzesień. Właśnie padł rekord. Żar to jednak góra trudna do latania, tworzą się powietrzne dysze. Dostają się np. nagłe uderzenia powietrza z góry i leci się gwałtownie w dół 20—30 metrów. Niemniej przygodzie miał tu Andrzej Mądryk. Wystartował z góry, wszystko z porządku, i nagle — leci jak kamień w dół i znika mi za drzewami. Miałem potężnego pietra. Andrzej dostał takie potężne uderzenie powietrza z góry i spadał z dużą szybkością około 200 metrów. Nie stracił jednak zimnej krwi, wyrównał lot i szczęśliwie wylądował na sosie między jadącymi samochodami. Naszym wrogiem nr 1 jest oczywiście wiatr. Przy zbyt silnym podmuchach nie powinno się latać. Jeśli nie ma wiatru — lotnia jest tak statyczna, że leci sama, można nawet puścić ster.

— Czy zastanawiał się Pan kiedyś nad przyczynami swej fascynacji prymitywnymi skrzydłami w dobie nowoczesnej techniki lotniczej, odrzutowców, sputników, rakiet? — Ten sposób latania uważam obojętnie za najbardziej naturalny. Mam bezpośredni kontakt z przyrodą, nie jestem zamknięty w kabinie, zdany na łaskę choćby najlepszych i najzłotych aparatów. W tym sporcie decyduje wyłącznie człowiek — jego szybkość, refleks, spryt, doświadczenie. Ważna jest także kondycja fizyczna — bo jeśli leci się pod wiatr, trzeba się nieźle napompać drążkiem.

— Wypadków — odpukać — Panowie nie mieliście, ale na świecie było już kilka śmiertelnych?

— Nim człowiek pozna wszystkie tajniki lotu, upłyne sporo czasu. Nie wolno więc szarżować, obowiązuje hasło: Nie lataj powyżej wysokości, z której nie chciałbyś spaść. Wypadki — najczęściej typu narciarskiego (skreślenie nogi) zdarzają się przy lądowaniu. Ja tylko raz źle wylądowałem końcową fazę i „usiadłem” na drzewach.

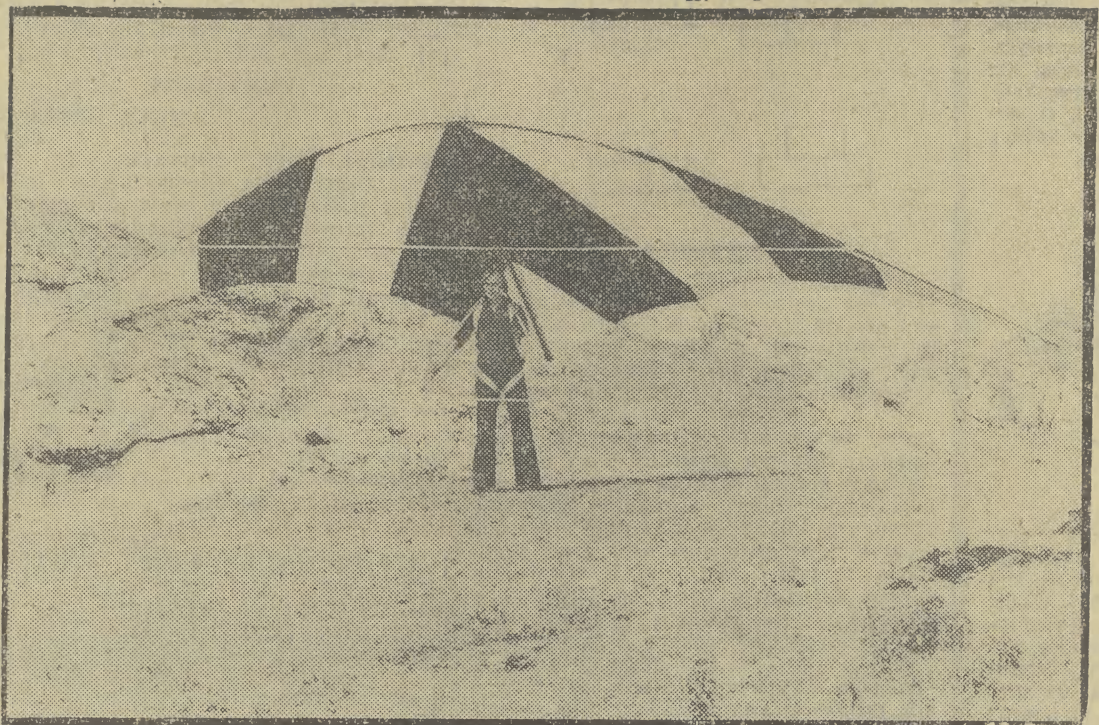
— Ma Pan za sobą już ponad 500 skoków i co dalej? — Oczywiście ciągnie człowieka coraz wyżej, chcielibyśmy w przyszłym roku spróbować swoich sił w Tatrach. Może poszybujemy z Kasprowego Wierchu...

W Stanach Zjednoczonych i na zachodzie Europy sport ten rozwija się bardzo żywotowo — w sprzedaży są już seryjnie produkowane lotnie. Utworzono tam specjalne szkoły, w których kształcą się młodzi adeptów tej dyscypliny sportu. Takie szkoły działają np. we Francji, w RFN, Włoszech, że i u nas należałoby pomyśleć o jakiejś formie systematycznego szkolenia. O ile wiem — jest wielu chętnych do latania i trzeba im wyjść naprzeciw Sport ten interesuje nie tylko młodych, był niedawno u mnie... 70-letni pan, który prosił o poradę, bo chce skonstruować dla siebie lotnię.

— Ma Pan za sobą już ponad 500 skoków i co dalej? — Oczywiście ciągnie człowieka coraz wyżej, chcielibyśmy w przyszłym roku spróbować swoich sił w Tatrach. Może poszybujemy z Kasprowego Wierchu...

ANDRZEJ STANOWSKI

* Dane historyczne na podstawie książki Tadeusza Malinowskiego „Spadochroniarze”.



Fot. Bogusław Ransoszek

CEGLY

Mam trzy jednakowe cegły o wymiarach 45x22,5x15 centymetrów. Mogę układać jedną cegłę na drugiej w dowolny sposób.

He piramid o różnych wysokościach uda mi się zbudować z trzech cegieł?

WUJEK

Oto siedem bardzo dziwnych już na pierwszy rzut oka stwierdzeń:

- 1) Nikt, kto nie widział filmu „Zakazane piosenki” nie może być filatelista.
- 2) Mój wujek jest esperantysta.
- 3) Każdy, kto może zostać członkiem Klubu Numizmatyków, musi świetnie znać się na przepisach polskiej kuchni.
- 4) Mój wujek w lipcu skończy 66 lat.
- 5) Najbardziej znanym filmem reżysera Andrzeja Wajdy są „Zakazane piosenki”.
- 6) Filatelisci nie mogą być członkami Klubu Numizmatyków.
- 7) Żaden esperantysta, który nie skończył 77 lat, nie widział żadnego filmu reżysera Andrzeja Wajdy.

Wszystko to oczywiście nie jest prawdą, i albo wszyscy o tym wiedzą, albo ja wiem (w tych sprawach, które dotyczą brata mojej matki).

Zalóżmy jednak na chwilę, bo cóż to szkodzi, że wszystkie powyższe stwierdzenia są prawdziwe. Wówczas:

czy mój wujek umie sporządzić prosę z kaszą, nadszwaną jabłkami?

MIESZANKA

Mam dwie szklanki: jedną z wodą, drugą z mlekiem.

Stołówką łyżkę mleka przelewam do szklanki z wodą i starannie mieszam. Teraz stołówką łyżkę tej mieszanki przelewam znów do szklanki z mlekiem.

Czego jest więcej: wody w mleku czy mleka w wodzie?

ODEJMOWANIE

Oto odejmowanie, z którego czytelne zachowały się tylko trzy cyfry: wszystkie pozostałe zaznaczone są znakiem „x”, jak na rysunku:

$$\begin{array}{r} - 9 \ x \ x \\ \ x \ 4 \ x \\ \hline \ x \ x \ 1 \end{array}$$

Wiadomo, że w tym odejmowaniu nie występują dwie jednakowe cyfry i ani razu nie występuje zero.

Jak wyglądało całe odejmowanie? Uwaga: zadanie to ma dwa różne prawidłowe rozwiązania.

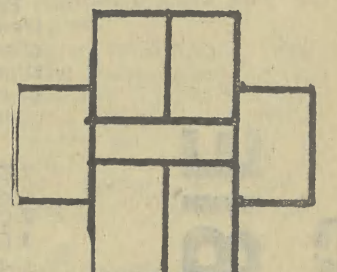
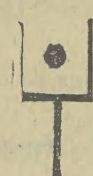
Rozkosze łamania głowy

Zwykle tytułem takim opatruje się krzyżówki, szarady, anagramy itp, które rozwiązującym przysparzają nieraz wiele kłopotów łącznie z sięganiem do encyklopedii, atlasów geograficznych, słowników wyrazów obcych. Jednakże na Święta proponujemy polać głowę rozwiązaniem zagadek logicznych wybranych z książki Lecha Pijanowskiego. Do ich rozwiązania trzeba tylko odrobiny pomyśleć. Mają one jeszcze i to do siebie, że jeśli dla kogoś zadanie okaże się za trudne, wystarczy otworzyć nasz świąteczny numer „Gazety” na stronie 6 i już będziemy wiedzieli ile, jak i dlaczego? Ale to ostateczność, wpraw próbuj sam.

Zapraszamy więc do zabawy!

SMIETNICZKA

Z czterech zapalek i jednego łebka odłamane go od zapalki układamy figurę jak na rys.



Jest to śmietniczka z rączką, na której leży śmieć (łebek od zapalki). Zadanie brzmi: zmienić położenie dwu i tylko dwu zapalek w taki sposób, by powstała ta sama figura (śmietniczka), lecz by śmieć znalazł się poza nią, nie na śmietniczce. Oczywiście nie wolno zmieniać położenia i w ogóle ruszać samego śmiecia.

PAPIEROSY

Pan Kowalski jest właścicielem archaicznej maszyny do domowej produkcji papierosów ze zwijanej w odpowiedni sposób bibułki i tytoniu. Jest także człowiekiem bardzo oszczędnym, robi mianowicie papierosy z niedopałków. Na zrobienie jednego papierosa zużywa trzy niedopałki. Ma do dyspozycji dziesięć niedopałków. Ile papierosów wypali?

PUDEŁKA

Mam sześć pudełek od zapalek. Mogę ułożyć je w taki sposób, aby każde pudełko dotykało dwu i tylko dwu innych pudełek — na przykład tak jak na rysunku.

Nie jest to jedyny możliwy układ. W jaki sposób można inaczej ułożyć sześć pudełek, aby każde z nich dotykało dwu i tylko dwu innych?

Oto są dalsze, coraz trudniejsze do uzyskania układy sześciu pudełek od zapalek.

W jaki sposób ułożyć sześć pudełek, by każde z nich dotykało trzech i tylko trzech innych (istnieją co najmniej trzy różne rozwiązania tego układu).

W jaki sposób ułożyć sześć pudełek, by każde z nich dotykało czterech i tylko czterech innych? (Istnieją co najmniej dwa różne rozwiązania tego układu).

W jaki sposób ułożyć sześć pudełek, by każde z nich dotykało pozostałych pięciu?

W jaki sposób ułożyć sześć pudełek, by jedno z nich dotykało jednego i tylko jednego pudełka, drugie — dwu i tylko dwu, trzecie — trzech i tylko trzech, czwarte — czterech i tylko czterech, wreszcie piąte — wszystkich pozostałych pięciu pudełek?

Lech Pijanowski: Rozkosze łamania głowy, „Iskry” 1972.

CIĄG DALSZY

ze str. 4

broszury — „nie zauważy nawet momentu, kiedy siekiera spada mu na głowę, bądź dźwięk noża”, co wywiera zbawienny wpływ na jego system nerwowy, a zatem poprawia smak mięsa. Ponadto zabicie zahipnotyzowanego indyka na być mniej przykre dla tych, którzy go hodowali na własnym podwórku i zdążyli ptaka polubić. „Zeszływny ptak nie będzie ci patrzył w oczy” — oto dalszy argument bośńskiego profesora Jego świeży pomysł polecam uwadze ojców rodzin polskich, kiedy będą się zbliżać z odważnikami w dłoni do wydobytego z uanny wigilijnego karpia.

JAN DZIEDZIC

Święta po angielsku

Pamiętajcie! Tylko jeszcze 60 dni... jeszcze tylko 50 dni... 30... jeszcze tylko 20...!!!

Nie, to nie hasło jakiejś złowrodznej sekty, przepowiadającej mający niebawem nastąpić koniec świata. To hasła reklamowe, zamieszczane w prasie angielskiej, przypomniawszy, że tylko tyle a tyle dni pozostało do Gwiazdki.

Czyli: kupujcie, kupujcie, KUPUJCIE!!! Wysyłajcie życzenia! Prędko, jak najprędzej!

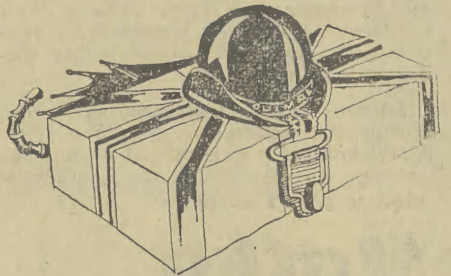
A poczta? Ta ugina się co roku pod brzemieniem milionów kart, które otrzymujący starannie rozstawia po całym mieszkaniu, albo rozwiesza (karty są podwójne) na sznurkach przeciagniętych wzdłuż pokoju. Im więcej kto otrzymuje kart, tym — znaczy się — więcej ma przyjaciół i tym jego status społeczny jest poważniejszy.

Tym bardziej, że karty z życzeniami wysyłają tu wszyscy do wszystkich. Nawet członkowie rodziny, mieszkający pod tym samym dachem — wysyłają je do siebie nawzajem. A spisy osób, do których konieczność trzeba wysłać życzenia albo i upominki — przechowujemy są pieczołowicie z roku na rok — bo ktożby to wszystko spamiętał?

No — i prezenty. Prezent musi dostać — nie mówiac o najbliższych — każdy: młeczarz, śmieciarz, dozorca, obsługa w sklepie, w którym zatrudnienie codziennie sprawunko, palacz centralnego, o ile taki akurat istnieje, dostawca węgla do kominówki, Bóg wie kto jeszcze...

specjalne ozdobne sznurowadła do pakowania paczuszek itd. itd. Z tą masą korespondencji, pocztą razi sobie jak może. Gdzieś w latach 60-tych — w 6 miesięcy po świętach — odkryto na jakiejś bocznicy kolejowej samotny wagon pocztowy, pełen doręczonych kart świątecznych.

A ulice? Otóż związek kupców londyńskiego centrum handlowego na Oxford Street i najelastycznej ulicy zakupów na Regent Street — co roku losują ogromne sumy na szczególnie pięk-



ne dekoracje. W poprzek tych ulic, jednią rozwieszane są świetne girlandy, co roku z innymi motywami. Wygląda to naprawdę pięknie — skrzy się taka ulica od zmruczka feerii świąt i blasku.

Jednak ubiegły — 1973 rok — był pierwszym od czasu wojny rokiem w Wielkiej Brytanii, gdy nie rozjarzyły się światła. Londyn był ciemny i

zimny. Kryzys energetyczny sprawił, że uwielbiający tradycje Anglijcy spojowali ze zgrozą na ledwie jako-tak oświetlone ulice, na obraz w telewizorze — wtedy większy od pudełka papierosów. Takich rzeczy Anglijcy nie wybaczą...

Jest nadzieja, że po zmianie rządu Labour Party uczyni wszystko, by w tym roku tradycji stało się zadość.

Wigilii Anglijcy nie obchodzi. Tego dnia jak Anglia duża i szeroka odbywają się tzw. „office parties” — czyli luźne zabawy w miejscach pracy po godzinach biurowych. Coś w rodzaju naszego Sylwestra.

Po świętach pisma kobiece pełne są listów od żon, które skarżą się, że najukochańszy małżonek wrócił owego dnia po zabawie w miejscu pracy tak radosny i pod gazem, w kolorowej bi-bulkowej czapce i z balonikiem i tak rozkoszny — jak nigdy nie był w naszym domu. A — jeśli nie dał Boże — w opowieści o zabawie padną jakieś żeńskie tmioma tych czy owych koleżanek z zabawy (bo udział biorą tylko pracownicy i pracownicy instytucji — ich gorsze czy lepsze powo- wy są od tego odczyte) — no to... już nie chcę dalej mówić.

Bo taka nieprzejawia żona przez ten czas musiała szykować tradycyjnego indyka, pakować paczki i paczuski, by ułożyć je domownikom w nocy do póżoczechy (nie kładzie się tam pre-

zentów pod choinką), obliczać na palcach rąk i nóg komu jeszcze trzeba jakąś drobnotę przelać — jedynym słowem: Sodoma i Gomora.

Pierwszego dnia po świętach — tj. 27 grudnia rozpoczynają się wyprzedaże. Ponieważ domy towarowe wpadają na genialny pomysł: np. dają na wystawę jeden telewizor, który pierwszy kupujący może otrzymać np. w cenie 2-cich funtów (normalnie cena ok. 100 funtów) i ogłaszają przy tym, że dla pierwszej — powiedzmy setki kupujących przewidziane są takie czy inne niespodzianki. Tani!!!

I jest to jedyny dzień, kiedy koleżki przed magazynami zaczynają się formować od 4-ej — czy 5-ej rano, a po otwarciu podwoi wpada do takiego magazynu kurna kobiet (bo to one przeważnie stanowią wyprzedzającą klientelę) i nie poznają, bracie, że są to słyne z powściągliwości Angielki: z obłędem w oczach pchają się jedna przez drugą, rozpychając się lokciami i nawet bywa przy tych okazjach dość głośno — co jest jak wiadomo — rzadkością w tym narodzi. I kupują wszystko, co im wypadnie w ręce — potrzebne to-to, co im wanie. Ale — tania!

Pamiętam zresztą taką znajomą, która dosłownie szalała podczas wyprzedaży — nie gwiazdkowej, a letniej, w sierpniu. Kupowała za psie pieniądze dosłownie na pęczki przecenione blu-

zeczki i sweterki. Nie były one ani w dobrym gatunku, ani ładne. Tylko tanie. Zapytałam ją, po kiego licha teraz kupuje te wszystkie buble? Odparka z chryłem uśmiechem: „Ja nie jestem głupia. Teraz to nagromadzę — a na prezenty gwiazdkowe w grudniu — jak znalazł!” Na to ja: „Ale komu w grudniu będą potrzebne dawno niemodne i do tego letnie bluzeczki?” Zdumiała się: „A mnie co to obchodzi? To nie moje zamartwienie”. Tak, bo przy prezentach gwiazdkowych w stosunku do dalszych, a obowiązkowo obdarowywać osób — chodzi o czystą formalność.

No, oczywiście są i ci moi, którzy np. kupują ukochaną kobietę futuro czy bransoletkę, którą i tak pewnie musieliby kupić, gdy najdroższa o to mężczy. Oczywiście, można na prezent gwiazdkowy wydać sumę od kilkunastu pensów do kilku tysięcy funtów. Zależy, kogo na co stać.

EWA WIŚNIEWSKA

CIĄG DALSZY na str. 6

Od tinktury do penicyliny

Powstało w rok po drugiej wojnie światowej z darów i depozytów polskich farmaceutów. Jest jedynym specjalistycznym tego typu ośrodkiem w Polsce, największym w państwach socjalistycznych, mogącym śmiało konkurować z takimi kolekcjami światowymi jak: Bazylea, Heidelberg, Amsterdam czy Nowy York. Zajmuje pierwsze piętro starego budynku przy ul. Basztowej 3. Aktualna ekspozycja obejmuje 16 tys. przeróżnych eksponatów w 10 salach wystawowych, z czego dwie zajmują pracownie: naukową i konserwatorską oraz biblioteka licząca już 7 tys. woluminów, w tym kilkaset cennych starodruków.

Wystarczy przekroczyć próg jednej z sal by znaleźć się kilka wieków wstecz w przepięknej piwnicy czy laboratorium alchemicznym. Bez trudności znajdziemy tu odpowiedź:

CZY I JAK LECZO W ZAMIERZCZEJ PRZESZŁOŚCI?

W piwnicy, gdzie jeszcze lechce nozdrza przyjemny zapach korzennych przypraw i przednich nalewek ściśle według tajnych recept przyrządzanych, stoją obryzmie beczki do przechowywania win leczniczych, okrągłe dla win węgierskich a owalne dla śródmorskich aż z Krety. Jeszcze dzisiaj można na nich zobaczyć dobrze zachowane znaki zodiaku, według których lecznicze wina przyrządzano, stanowiły bowiem znakomite remedium na wszelkie możliwe choroby.

Przenosząc się z atmosfery wonnej i przyjemnej wkraczamy do sali alchemicznego laboratorium, pełnego dziesiątków różnych najfantastyczniejszych kolb, retort, alembików, czepaków, niespotykanej wielkości miechów do rozpalania ognia. Destylowano tutaj wszystkie eliksiry, tinktury i co tylko sobie można wyobrazić. By lek wzmocnić dodawano drogich kamieni, złota albo srebra. Bardzo mocno wierzono w ich lecznicze właściwości. Dlatego na krwotoki z nosa polecano — szafir, szmaragd na osłabione serce. Ametyst chronić miał przed opilstwem. Pod sufitem laboratorium alchemiczno-aptekarzkiego unoszą się wyprzebarwione kuriosa farmaceutyczne: nietoperze, jaszczurki, węże a ostatnio nawet i krokodyl, który przywedrował aż z British Museum.

W lśnących i nowoczesnych aptekach nie znajdziemy dzisiaj słów z napisem „mumia vera” — sproszkowana mumia ani „axungia hominis” — tłuszcz ludzki. Tutaj są.

Gdzie tylko okiem sięgnąć wszędzie dumnie rozpięrają się apteczne moździerze. Moździerze są żelazne, mosiężne, brązowe, marmurowe, agatowe, porcelanowe i drewniane. Rozmaite wielkości i czasu, bogato zdobione, czasem pełne inicjałów, herbów i sentencji. Jest ich ponad 200 w tej kolekcji. Tuzinami przewijają się wagi i odważniki, które obok cennych moździerzy stanowią podstawowe wyposażenie każdej apteki. Kompletna empirowa, bardzo oryginalna apteczka przeniesiona z Leska, fragmenty apteki klasztornej, serie starych mikroskopów od drewnianego począwszy znajdujemy w innych salach Muzeum.

W licznych gablotach prezentowane są zbiory medali, plaketek, rekiopisów i recept. Wartość tych ostatnich trudno jest dokładnie ustalić. Dawniej bowiem recepta miały większy znaczenie niż dziś. Wiele owocem wielkiej mądrości, sprytu. Obiegała, gdy była dobra cała Europa. Ludzie robili na tym pieniądze. Posładac takie

recepty czuli się tak, jak dzisiaj właściciel dobrego patentu. I znane są przykłady, że za króla Władysława IV czy Jana Kazimierza zarabiano na niej krocie.

Wraz z eksponatami gromadzono w Muzeum archiwalne przekazy o zwyczajach i kanonach zawodowych. I tak np.: okres świąt Bożego Narodzenia przypominał o miłym tradycyjnym zwyczaju posyłania sobie prezentów, szczególnie w Krakowskim. Co zamożniejsi aptekarze posyłali prezenty swojej stałej klienteli i przyjaciółom. Często takim prezentem był słoiczek perfum o wdzięcznej nazwie Eau de Millefleurs, pomady do włosów, obraz a nawet kadzidło, co było prawdziwym dobrodziejstwem dla mieszkańców jeszcze nie skanalizowanego miasta. Dla smacznego aptekarza święta były okresem uciążliwym i nerwowym, pełnym wyteżonej pracy. Nasza bowiem przesadna gościnność nie pozwalała nigdy w jedzeniu i pić umiarowi się dopatrzyć. W ruch szły wtedy wszystkie dostępne w aptekach eliksiry żołądkowe. Od aptekarzy żądano często cudów.

W samym zaś Krakowie do dobrego tonu należało i co bardziej znani tego przestrzegali, wstąpić przed południem do apteki na szklanek leczniczego wina, do której gościnny aptekarz podawał korzenne pierniki czy wymyślne morselki, Dorsetki — to dzisiejsze nugaty pozabawione leczniczych substancji. Były kiedyś lekkiem za smacznym, by nie stać się z czasem przysmakiem. Stefan Batory zaś, by swych gości weselnych raczyć, polecił aptekarzowi Cabortiemu „Marcepani, morselki z historiami leżącymi i historiami stojącymi” przygotować.

Nie sposób też pominąć cennych zbiorów naczyń aptecznych, których kolekcja liczy ponad 500. Są to różnego rodzaju formy z drewna, cyny, szkła, i fajansu czy porcelany z wielu europejskich manufaktur. Wśród samej ceramiki znajdujemy przepięknie kolorowe serie porcelany z Baranówki, Koła, Korca a także warszawskiej wytwórni Wolfa. Zbiory zagranicznych manufaktur stanowią tu zupełnie odrębny, specjalistyczny dział, w których wybijają się włoskie



Karykatura łakomczucha.

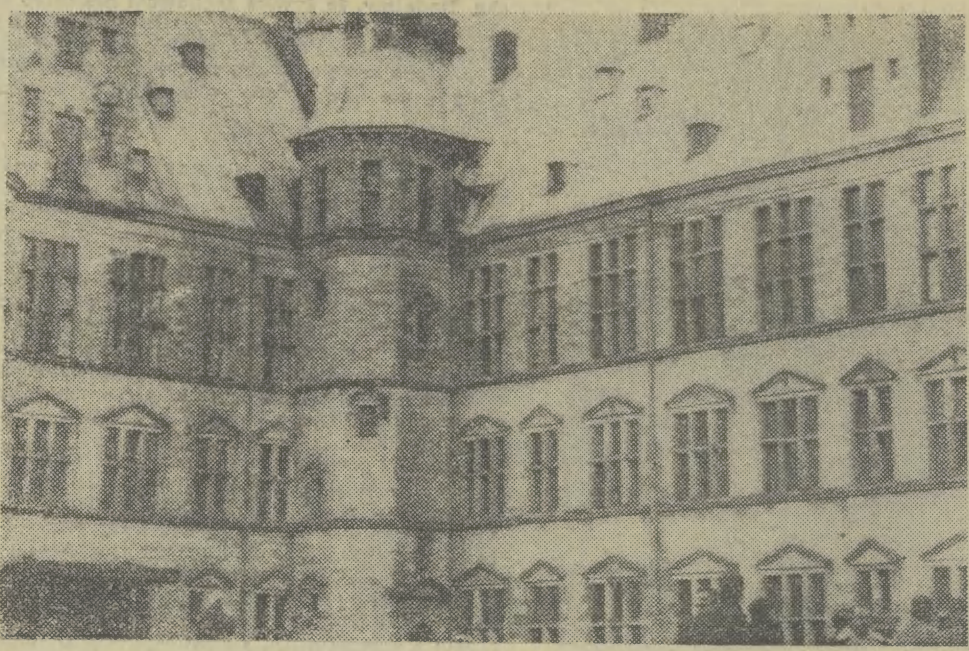
Jak sobie z tym radził oszczędzić sami (źródło liczy 190 lat): Zbyt niemu obdarstwu zalecano „pur-gania różne, także i uornitorja powtarzając się trzeba, Często zamulony żołądek terpentyną przeczyszczać a jak ból chwytają się już wotryby krew rychlej puścić trzeba. Należy od czasu do czasu pić wino zaprawione szafwaj, miętą czy piolu-nem...”



Fragment apteki klasztornej.

becale, Miśnia, Wiedeń, Berlin oraz naczynia z Węgier i z Czechosłowacji. Wszystko co w krakowskim Muzeum Farmacji zostało zgromadzone jest obrazem rozwoju między miarką i wagą aptekarską a nowoczesnym przemysłem farmaceutycznym „Polity” czy „Tarchomian”.

MIROSLAWA PABIS



ELSINORE

Mur zamkowy, baszta, Bałtyk pod nią — tak, tak, wszystko się zgadza. „Rzecz odbyła się w Elzynie”.

Jestem w zamku Hamleta. Wprawdzie przewodnik w granatowym mundurze twierdzi z usmiechem, że to legenda i nigdy rzeczony duński król nie przeżywał tutaj swoich rozterek, ale ja nie na to nie poradzę, że morze łagodne dziś jak akwarium jest dla mnie po prostu nieprawdziwe, a rzeczywistość jest jedynie wściekły szum pod skałą „która się stromo spuszcza w morską otchłan”. Po murze zbrojnym w XVII-wieczne działa wędrują duchy i Hamlet wyrwa się Horacemu: los mój mnie wola...

A mnie mój przewodnik. Zaden z innych zamków — zaczyna u wejścia do twierdzy — nie jest tak wspaniale położony jak renesansowy zamek Kronborg z jego wałami obronnymi, murami pokrytymi piaskowcem, wieżami oraz potężną bryłą warowni na cyplu wchodzącym w morze. Przebyliśmy państwo 45 kilometrów jadąc tu z Kopenhagi wschodnim brzegiem wyspy Zelandii. Napis nad bramą głosi w języku starodunskim... chwileczkę, słabo czytelnym... Wciąż na mnie kiwa.

Idź już, idź, pójdź z tobą. A więc w starodunskim języku napisano: „Wędź tu jeśli jesteś tego godzien. Otwieram przed tobą zwodzony most...” Most jest otwarty, strzegą go dwa bezlistne drzewa i dwa okienka w murze. Barokowe zwieńczenie bramy dziwnie nie pasuje do tego, co, w wyobraźni. Już taras zamkowy i lochy w wewnętrznym murze. Budowano je w kształcie trójkąta, największe przynajmniej dla najgroźniejszych przeciwników.

HAMLET: A teraz pytanie bardziej szczegółowe. Powiedzieć mi, w czymieście tak przeszkobali Fortunie, że was tu do więzienia wtrąciła? GILDENSTERN: Do więzienia? HAMLET: Dawia jest więzieniem. ROZENKRANC: Wziew nim i świat jest także. HAMLET: O, i wielkim pełnym turm, lochów i ciemnic.

Tak, tak, ten rząd dział na wałach rzeczywistości mógł skłaniać opornych do posłuchu. Dzisiaj dziedziniec jest jasny, mimo cienia zalegającego bruk wokół studzienki i niższe partie muru. Jasnosc płynie z wieży górującej nad budowlą zielonym miedzianym hełmem. Złoty blask zachodzą zatrzymuje się na nim, rozróżnia między i spływa w dół falą ciepła. Na tarasie lufy dział ustawionych rzadkiem spoglądają ku morzu. Dziś strzela się z nich na wiat przy specjalnie urozucystych okazjach. Na galerijce żadnego wartownika.

Kto tu? — Nie, pierwszej ty sam mi odpowiedz. Stój, wymień hasło! — „Niech Bóg chroni króla”. — Wdzięcznym wam za złuzowanie. — Bom ziębił i głupio mi na sercu. — Miałeś? — Spokojną wartość? — Ani myśz nie przesła.

Proszę państwa — mój przewodnik — zamek stanowi północne wrota Sundu. Zbudowano go przy największym gardle cieśniny. Dania od 1425 roku aż do 1825 ustanawiała i pobierała cło od statków przejeżdżających cieśniną Sund. Nawet myśz nie przesła. Środkiem wody biegnie dziś granica między Szwecją a Danią. Wydaje się, że odległość na rzut kamieniem. Prosy do Szwecji kursują bardzo często. Kto wie, czy właśnie tutaj na mocy porozumienia rządów obu państw nie stanie wkrótce gigantyczny most spinający oba brzegi.

Przechodzimy do lochów (tis do nory, wszyscy za nim). Tutaj u wbiegu nieczynnych dziś korytarzy łączących Kronborg z sąsiednimi zamkami drzemie król Holger Danske, uwiecniony w biały rzeźbie. Złożył ręce, skrzyżował stopy, tarca u nóg. Wszystkie wycieczki odwiedzają go, by upewnić się, czy mocno śpi. Bo legenda powiada, że oknie się natychmiast, jeśli tylko Daniai zagrozi niebezpieczeństwo. O królu Holgerze, gdzie był, gdy mówili na murach „że się dzieje w państwie duńskim”? Czy najlepszy aktorzy z Olivierem na czelnie nie przyprawiali cie o niepokój, wygaszając te słowa po wielokrot na dziedzińcu Kronborga? Przed laty była tu piękna tradycja organizowania szekspirowskich przedstawień pod gołym niebem przed widownią, która mogła liczyć i dwa tysiące osób. Tradycje

zarzucono, co przewodnik tłumaczy wybrkami pogody psującej przedstawienia. Mówi się trudno — powiada — i nie wygląda na zmartwionego. A szkoda...

Cóż zresztą człowiek ma czynić, jeżeli nie weseleć się? Oto na przykład moja matka, patrz, pani, jak promieniejąco wygląda, chociaż mój ojciec zmarł. (...) Od dwóch miesięcy zmarły i jeszcze nie zapomniany? Jest więc nadzieja, że pamięć wielkich ludzi zdola przetrwać ich żywot przez pół roku...

Gdzie to mogło być? „Wielka sala tamże”. Może rycerska, zajmująca południowe skrzydło? Największa w północnej Europie — 63 metry długości. Co roku w czerwcu spotykają się tu zagraniczni Duńczycy zjeżdżający na patriotyczne przyjęcia. Dziś stoi pusta. Świeczniki owinięte folią zwieszają się z drewnianych stropów. Remont. Drażni zapach środków konserwujących. Ciekawe, którymi drzwiami weszli tu „najlepsi w świecie tragiści, którzy cię zwykli byli zadawać mości książę”?

Ciekawe, którymi drzwiami uciekali Klau-diusz z Poloniszem kręcącym: Niech skończą widowisko Światła Światła Światła! Może tymi. Waskim, krętym korytarzykiem wbiegli na sale obrad pokrytą gobelinami (są z epoki, mają po 400 lat, wykonano je specjalnie dla zamku, zdobiąc m. in. wizerunkiem duńskiej flagi niezmiętej od 1214 roku). Minął gabinet królowej, czekającej na syna „w najgłębszym rozczaleniu” i wpadli do konnaty króla.

Królewicz został w opustoszałej sali rycerskiej. Jeszcze aktorzy zbierali rekwizyty. „To było krótkie, jak miłość kobiet”. Ale wystarczyło na mierniemielną strofę.

Niech rzyć z bólu ranny łós, Zwierz zardów przebiega knieje, Ktoś nie śpi, aby spać mógłi ktoś. To są zwyczajne dzieje. Jeszcze jedna zamkowa konnata. Z widokiem na siny Bałtyk. Pokój niewielki, surowy. Tylko te ściany mogły przyjąć szeptane „Być albo nie być”, tylko to tym oknie wychyliwszy się z rzeźbionych ram mógł się zadumać: Umrzeć — zasnąć. — Zasnąć!

Może śnić? — w tym sek cały, jakie bowiem w tym świecie śmiertelnym marzenia przyjąć mogą Kiedy zrzućmy z siebie wroży ciata, To zastanawia nas.

Przechodzimy dalej, proszę państwa! Surowości konnat jakby ześlazła. Jakies portrety w długim korytarzu, łóże z bordowym baldachem, kominki, szafy, wizerunek łabędzia. Od Unii Kalmarńskiej w 1390 roku zawartej między trzema państwami skandynawskimi łabędź jest symbolem Danii.

A tędy chadza Ofelia przybrana zieliskiem wszelakim.

— Jak się masz śliczna panienko? — Dobrze; Bóg wam zapłać. Mówią, że sowa była córką piekarza. Ach, panie! Wiemy, czym jesteśmy, ale nie wiemy, co się z nami stanie.

To o sowie pochodzi z angielskiej legendy o córce piekarza ukaranej za brak łitości dla proszących o chleb Ofelia stała się legendą i Hamlet także. Jeszcze trochę, a my sami... „Nie wiem co się z nami stanie”. Przelotne stoki z południa wrzucamy grosik do zamkowej studni na szczęśliwy powrót. Słowa, słowa. Na odchodnym stawiamy wysoko kołnierze piaszcy. Jeszcze ostatni pstryk! na murze w charakterze ducha, jeszcze kamyczek z muru na pamiętkę.

Tylko książkę gdzieś się nam zawieszysz, a wypada się pożegnać. Gertrudo? Mów: co się dzieje z Hamletem? — Szaleje jak morze I wicher, kiedy w zaowody spór wiodą, Kto z nich silniejszy.

Co więc zrobimy z niewygodnym pasierbem, mości królu? Zwabicie go czym prędzej Na okręt Niechaj odpłynie dziś jeszcze. W porcie stoi statek Urszula. Biały jak mewa i lekki jak ona. Trwa wyczyną przedwiozorna krzątająca. Turysci szwedzcy nawolują się, fontanna mży jesiennie. Znaj, Elsinore. Wykusz na wieży, skrzyżczy żwir, słonko ostatnie za obłoków. Jeszcze jeden dzień zerwany z kalendarza. „Reszta jest milczeniem”.

EWA OWSIANY

Z codziennych radiowych komunikatów meteorologicznych wynika na ogół, że „będzie pochmurom, miejscami przelotne opady, a w którymś tam rejonie kraju wystąpią — zależnie od



Na zdjęciu: Józefa BOGACZ z ośrodka hodowli bażanta w Krzywku k/Tarnowa.

poni bardziej prawdomówni, a przede wszystkim nie wyobryzmiają swoich sukcesów. Jeszcze mój ojciec, który był myśliwym... hm, niezupełnie legalnym — opowiadał jak jednym strzałem położył sześć zajęcy. — Odczekał pół godziny, aż zajęce zebrały się przy kepcie trawy i wtedy — wystrzelił...

Mówią myśliwi

CO Z TĄ ZIMĄ?

Natomiast pewien myśliwy ze Spytkowic, w pow. wadowickim, twierdził, że wynalazł najdoskonalszy sposób polowania. Otóż zimą posypywał duży kamień tabaką, zające się zleciały i wążają. Naturalnie zające kichać, tuc zbłam o kamień i... padaly trupem na miejscu. Czasem, gdy miał tabakę zagraniczną, za jedną noc 6 do 10 szaraków upolował.

Alle przystąpmy wreszcie do odpowiedzi na zadane wcześniej pytanie. Lek. weterynaryi z Ryczowa, w pow. wadowickim Janusz Gocyla zastrzegł, że jeśli jest dwóch myśliwych to prognozy będą trzy, różne. Sam mniema, że do połowy lutego nie powinno być dużej zimy, a dopiero później spadnie kopny śnieg i chwyci siarczysty mróz. Prognozę swoją

opiera na podstawie zachowania się bażantów, które jeszcze nie zbierają się w stada, a żerują rozproszone.

Całkiem innego zdania jest red. Wojciech Pykosz, jak sam twierdzi — najlepszy myśliwy wśród dziennikarzy. Osobiście nie wierzy, by była jakakolwiek zima. Ale... ciągnie dalej... we wrześniu był na wczasach w Bukowinie Tatrzańskej i wraz z miejscowymi góralami, zaobserwował zwierzynę dziką masowo schodzącą z gór. Przyleciały też gile, co jest przeciwieństwem oznaką zimy. W pobliżu domów zaczęły podchodzić też sarny i inne zwierzęta. Sądząc więc po zachowaniu się zwierzyny tegoroczna zima będzie ostrą jak...

Natomiast Franciszek Rybarz z Pólwi w pow. wadowickim nie przewiduje tegiej zimy, bo zające, a szczególnie te układające się na zimowiu sen, opuściły swoje nory i normalnie żerują. Ale i on nie jest pewien swojego zdania, bo — jak mówi — teraz wszystko wzięło w lew, a do pogody to już nikt nie ma rozum.

Całkiem pewny ostry zimy był za to mgr inż. Tadeusz Galuszka z Proszowic. Twierdzi on, sądząc bliżej podchodząc pod zabudowania, że będzie niedługa ale ostra zima. Na taką też wskazuje zachowanie się zajęcy, które gromadzą się w miejscach osłoniętych i na polach ich nie uświadczy.

Józef Galos z Czernichowa nie może wyjść ze zdumienia, że ostra zima jeszcze nie nadeszła, bo jak zauważył zwierzyną łowną przystosowała się do zimowania: zmieniała „spiknie”, otrzymała długie i puszyste futra. Dlatego zima powinna być. Niezbyt długa, ale ostra.

Mieczysław Wójcik z Żabna w pow. dąbrowskim przepowiada zimą na podstawie zachowania się sikorek, które — choć są ptakami raczej domowymi — pozostały jeszcze w polach i nie zbliżają się w pobliże zabudowań, co jest oznaką słabej zimy, niewielkiego mrozu i śniegu.

I bądź tu mądry! Na wszelki wypadek radzę więc miłośnikom w najbliższych miesiącach na podrodzie zarówno ciepłą białą, jak i kostium kąpielowy. Na pogodę nie ma żadnych.

Notował: CZESŁAW MAŚLANA

CIĄG DALSZY

Rozpytaliśmy pracowników stacji i okolicznych mieszkańców. Ślady zaprowadziły do mieszkania pewnego taksówkarza. Urządzał on w poprzednim dniu przyjęcie, było kilku gości, wypili sporo alkoholu. Gdy zaczęliśmy go przesłuchiwać, dobrze szumiało mu jeszcze w głowie.

Okazało się, że pomocnik i maszynista kreślił się kolo jego samochodu. Chciał ich odpędzić, ale ci nie myśleli go słuchać. Wrócił do mieszkania, uzbroid się w nóg, poprosił jednego z uczestników do pomocy. Gdy wyszli, obaj kolejarze rzucili się do ucieczki. Jeden zniknął goniącym z oczu, ale drugiego zaczęli dopędzać. Ścigany chciał ukryć się w lokomotywie, skończył nawet na schodach i chwycił za uchwyty. Tu go dopędził. Taksówkarz miał nóg i zaczął okładać go po nogach. Zadał kilkanaście takich razów i odeszli razem z kompanem. Pomocnik udrapał się jakoś do lokomotywy i tam po kilku godzinach zmarł.

Skibiński — że wrócimy do domu. Mówiłem nawet majorowi, że nigdzie nie pójdę w gościnę, ale solidnie się wyspię. Nic z tego, za moment nowy alarm. W mieszkaniu przy jednej z ulic krakowskiego Śródmieścia popelniono drugie morderstwo. Lekarz pogotowia zameldował mi, że była szansa uratowania rannego, ale zawiadomienie przyszło zbyt późno.

W mieszkaniu przebywała nadal uczestnicy biensady, poza sprawcą, który przepadł jak kamień. Obecni na przyjęciu nie tuli nawet przebiegają. Obok zaproszonych gości w mieszkaniu znajdował się mechanik, któ-

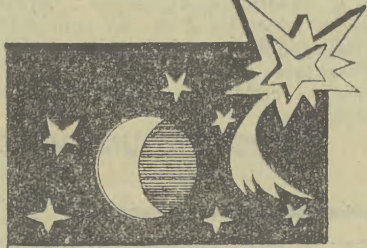
ry reperował telewizor. Mieszkał po sąsiedzku, więc upadł, aby na prośbę znajomych naprawić im zepsuty własnie aparat. Wszystko było dobrze, dopóki na przyjęcie nie przyszedł mąż jednej z obecnych kobiet, aby zabrać ją do domu. Kobieta odmówiła, wstała się za nią gospodarz. Przybyłszy chwycił nóg i zaczął grozić pobiciem. Mechanik chciał uśmierzyć awanturę, podszedł do furjaty i usiłował go uspokoić. Niestety, nie uptynęła dłuższa chwila i nóg utkwil w piersi interwjującego.

Wśród zebranych nastąpiła konsternacja. Było to środowisko handlarzy walutą i przyszłe śledztwo, pytania milicji, nie bardzo były im na rękę. Morderca uciekł, a zebrani zastanawiali się czy rannego wyrzucić przez okno czy zawiadomić pogotowie. Dopiero po godzinnej wymianie uwag wezwano lekarza. Za późno.

Sprawca był właściwie ustalony. Podaliśmy dokładny rysopis wszystkim radiowozom, zrobiliśmy obławę. Na wszelki wypadek urządziliśmy „kocci” w mieszkaniu sprawcy. Akcja udatła się, gdyż w pół godziny po przygotowaniu zasadzki zabójca upadł w nasze ręce.

Do aresztu — była już noc — odwiezli go funkcjonariusze, a my z majoriem pojechalismy na Mogilska, gdzie leżał trzeci zabity. Był to starszy człowiek, który przeleżał na ziemi kilka godzin. Sprawca upadł dość szybko.

Był to młody chłopak, który zabił przechodnia, gdyż spodziewał się znaleźć przy nim większą sumę pieniędzy. Umówił się bowiem z narzeczoną na bal sylwestrowy i potrzebował gotówki. Przyznał się, że w kieszeniach zamordowanego znalazł... 13 zł.



Wyprawa po złoto

Miałem piękne plany świąteczne — powiedział prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Krakowie KAZIMIERZ KRASNY. Mieszkałem w Żywcu i zawiadziłem się rodzinie na całe święta. Od tygodnia zylem myślą, że wreszcie się wyspię, najem i może obejrzę jakiś kryminał w telewizji. Cieszyłem się, że udało mi się nabyć bilet na autobus i już od rana w wigilii nie-

wetką miałem ochotę do jakiegokolwiek pracy. Gdzieś kolo dziesiątej telefonowałam z Komentu Wojewódzkiej, że zatrzymany został powracający z zagranicznych zwolnowi narcisarskich Ryszard Witke. Byliśmy na tropie gangu Stefania Bieguna, więc musiałem zatrzymanego przesłuchać. Był podejrzanym o przemyt złota, dolarów i innych towarów.

Przywieźli Witkego, rozpocząłem przesłuchanie. Chłopak śpiewał jak z nut, właściwie przyznał się do wszystkiego i całym swoim zachowaniem budził sympatię. Wyglądał na człowieka, który przypadkowo dał się wciągnąć w złą robotę, ale pragnie pozbyć się czym prędzej całego balastu i zejść z przestępczej drogi. Powiedział mi, że w ogrodku w Karpaczu ma zokopaną biżuterię i chętnie ją odda władzom pod warunkiem, że pojedzie tam osobście wraz z prokuratorem. Co miałem robić, musiałem wyjechać do Karpacza. Witke bał się, że złoto odnajdzie ktoś z rodziny i jemu odpadnie ta dodatkowa okoliczność łagodząca.

Pod wieczór już wyruszyliśmy do Karpacza. Jechało jeszcze dwóch funkcjonariuszy MO — wioził nas świetny kierowca dawny bokser Cracovii — Bodzoni. Jechałem z przodu, obaj funkcjonariusze i Witke z tyłu. Po kilku godzinach jazdy w fatalnych warunkach (śnieżyca i zawieja) zobaczyłem jedyną w swoim rodzaju obrazek. Dwoj milicjanci i Witke spali opierając głowę o swoje ramiona.

Gdy przyjechaliśmy na miejsce Witke poszedł po łapate i zaczął poszukiwać obrazka. Całą pracę prowadziła konspiracyjnie, gdyż chciał uniknąć oka rodziny. Niestety złota nie było. Wreszcie do mieszkania i okazało się, że w domu była miejscowa milicja i przeflota kosztowności. Udało im się bez wysiłku. Ktoś z domowników dowiedział się o aresztowaniu Witkego i złoto wykopał. Z pola przyniósł kilogram biżuterii i wysypał na stół. Zastanawiano się, gdzie ją ukrył. W tym momencie weszli milicjanci i zarekwirowali ten niemały skarb.

Witke prosił nas o dyskrekcję ze względu na 5-letniego syna. Rodzina oczywiście wszystko wiedziała, ale chłopiec przedstawiał nas jako swoich kolegów-sportowców. Dziecko rozmawiało z nami o skokach, o Fortunie, sukcesach ojca. W końcu jednak chłopak zorientował się, że nie jesteśmy sportowcami. Powiedział — ci panowie są chyba z milicji. Był to sygnał do ogólnego placu. Ojca jednak musimy złapać z sobą.

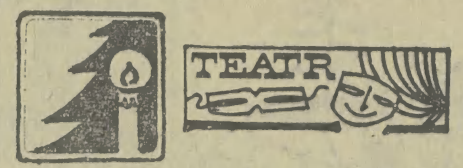
Spisał: ZBIGNIEW SATALA

Świąteczny relaks — jak planować?

Jeszcze ostatnie przygotowania, zakupy czynione „za pięć dwunastą”, strojenie tradycyjnej choinki, kilkogodzinna krzątania w kuchni pachnącej niecodziennie aromatem przerożnych przypraw; jeszcze niepewność „czy aby uda się nam ciasto?...” zasiadamy przy stole w wigilijny wieczór. A potem przed nami dwa świąteczne dni. Można je spędzić różnie. Jedni, bez względu na pogodę, wyjadą do modnych zimowych kurortów, innych powstrzyma od wyjazdu jakiś obowiązek, praca itp. Tym właśnie, którzy pozostają w domu, a będą mieć ochotę wstać od stołu obficie zastawionego różnorodnym jadłem i napitkiem, proponujemy świąteczną wizytę w którymś z krakowskich teatrów lub kin, zwolennikom zaś tradycyjnej formy spędzania Świąt w domowym zaciszu — wygodny fotel i niedołączony w takim wypadku telewizor lub interesująca książka.

Wszystkim zaś, wyjeżdżającym i pozostającym w domu, życzymy miłego relaksu.

„KOPEC” — spektakl, który proponuje nam Teatr „Kameralny” zarówno w pierwszy, jak i drugi dzień Świąt — to debiut dramatyczny Jacka Janczarskiego, jednego z współtwórców Kabaretu „Pod Egidą”, autora słów do wielu znakomych piosenek, twórcy licznych radiowych programów rozrywkowych. Zupełnie nowy gatunek humoru. Polecamy. Całość reżyserował Jerzy Markuszewski, a autorem scenografii jest Kazimierz Wiśniak.



Dzisiaj teatry są nieczynne.
Środa — 25 grudnia
SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): Szekspir: Opowieść zimowa — 19.15, STARY (Jagiellońska 1): Wyspiański: Wyzwolenie — 19.15, KAMERALNY (Boh. Stalingradu 21): Janczarski: Kopec — 19.15, LUDOWY (Os. Teatralne 34): T. de Molina: Zielony gil — 19.15, GROTESKA (Skarbowska 2): Urban: Detektyw lis prowadzi śledztwo — 12.

Czwartek — 26 grudnia
SŁOWACKIEGO: J. A. Kisielski: Karykatury — 19.15, STARY: Wyzwolenie — 19.15, KAMERALNY: Kopeć — 19.15, BAGATELA (Karmelińska 6): Górkiewicz-Mieczkowski: Boy — Mędrzec — 19.30, LUDOWY: Zielony gil — 19.15, GROTESKA: Detektyw lis prowadzi śledztwo — 10, Cudobita sory — 16, KOLEJARZA (Bocheńska 5): Krowoderskie zuchy — 15, 19.

„CUCURBITA STORY”, czyli opowieść o pewnej dyni, jest utworem Juliusza Wolskiego, znanego i cenionego autora sztuk dla dzieci i młodzieży (zresztą członka zespołu teatru „Groteska”), którego wiele innych sztuk, jak np. sławna „Tajemnicza szuflada” — cieszyło się i cieszy ogromnym powodzeniem nie tylko w kraju.

„CUCURBITA STORY” jest rzadkim w naszej dramaturgii młodzieżowej utworem obyczajowym, opartym na współczesnej polskiej rzeczywistości społecznej i obyczajowej. Opowiada o trzech pracowitych rolnikach i ogrodnikach, o zatrudnionych im życie żonach, oraz o parze spekulatorów i oszustów, których intrzygi sięgają niegdyż w społeczność wiejskiej. Dzięki jednak pomysłowości Soltysa, który inspirował rzekomy międzynarodowy konkurs na wyhodowanie obrzydliwej dyni (czyli właśnie CUCURBITY) — żli intrzyganci zostają zdemaskowani, w życie ogrodników wraca harmonia, a obiecany festyn w egzotycznym Pernambuko zamienia się w swoją ludową zabawę.

„CUCURBITA STORY” jest rzadkim w naszej dramaturgii młodzieżowej utworem obyczajowym, opartym na współczesnej polskiej rzeczywistości społecznej i obyczajowej. Opowiada o trzech pracowitych rolnikach i ogrodnikach, o zatrudnionych im życie żonach, oraz o parze spekulatorów i oszustów, których intrzygi sięgają niegdyż w społeczność wiejskiej. Dzięki jednak pomysłowości Soltysa, który inspirował rzekomy międzynarodowy konkurs na wyhodowanie obrzydliwej dyni (czyli właśnie CUCURBITY) — żli intrzyganci zostają zdemaskowani, w życie ogrodników wraca harmonia, a obiecany festyn w egzotycznym Pernambuko zamienia się w swoją ludową zabawę.

Tadeusz Boy-Zeleński — autor dowcipnych tekstów do kabaretu „Zielony balonik”, tłumacz arcydzieł literatury francuskiej, nieulekły wróg ciemnoty i przesądów, szermierz postępowych idei, obrazoburca... Z okazji setnej rocznicy urodzin swego patrona Teatr „Bagatela” proponuje widowisko B. Mieczkowskiego i M. Górkiewicza pt. „Boy Mędrzec”, oparte na tekstach Boya i jego polemicach. Całość nawiązująca do atmosfery intelektualnej dwudziestolecia, utrzymana jest w stylu literackiego kabaretu. Reżyseria: M. Górkiewicz, scenografia: B. Płakowa, muzyka: A. Zarycki.

Drugi dzień Świąt, godz. 19.30.



Kolejna próba Starego Teatru z cyklu konfrontacji arcydzieł naszej literatury z współczesną rzeczywistością i zainteresowaniem widowni. „Wyzwolenie” Wyspiańskiego w realizacji Konrada Swinarskiego — twórcy granych u nas „Dziadów”. Jeden z wielkich arcydzieł historii i kultury narodowej w wizyjnych obrazach i wyobraźniach Wyspiańskiego przetworzonych i budowanych przez wybitnego reżysera. Mit wyzwolenia narodu z ponad stuletniej niewoli, połączony najsilniej z losem bohatera, poszukującego drogi wyjścia z wielu naszych ograniczeń i niemożności, staje się w rękę Swinarskiego tworzywem przedstawienia, które fikcją łączy z rzeczywistością, legendę z historią. Wielkie widowisko z muzyką Zygmunta Koniecznego, w scenografii Kazimierza Wiśniaka.

Wszystkich, którzy nie zdążyli obejrzeć do tej pory „POTOPU” gorąco do jego obejrzenia zachęcamy. Film, dzięki swym walorom widowiskowym, idealny na Świąta. Grany jest jeszcze w kinach wielu miast naszego województwa. Ponieważ recenzowany był i omawiany wielokrotnie (także na łamach „Gazety”), zacytujemy tu tylko wypowiedź reżysera Jerzego Hoffmanna, który po bezsprzecznym, mimo wiele ataków, sukcesie filmu powiedział:

(...) Uchwycenie proporcji, a zarazem zachowanie wierności i prawdziwości powieści było najtrudniejsze. Starłem się zachować wielowymiarowy kolor tych czasów: gwałtowność i dątko obyczajów, ale także zdolności do działania i poświęceń. Historyczną złożoność sytuacji — rozpad Rzeczypospolitej, ale także jej odradzanie się. Sprzeczniki wewnętrzne, widoczne choćby w konfliktach reli-



gijnych i stanowych. Wreszcie pewien aspekt władzy królewskiej.

Zmieniają się — scenaria, kostiumy, wydarzenia. Pozostają jednak pewne wzory postępowania, sposoby myślenia, charakter.

Ilustracją tej tezy są dzieła Kmicica. W czasie wojen, rewolucji lub innych gwałtownych wydarzeń ludzie o podobnym temperamencie bywają wyrzuceni poza nawias społeczny. Więcej nawet: burzliwe okresy wywołują „kmicicowate natury”. Łatwo wtedy zejść na złą drogę, albo zostać bohaterem, jednak najtrudniej znaleźć drogę właściwą, godzącą interes ogółu z prywatnymi, ambicjami i aspiracjami ze społecznymi nakazami. Jeśli ktoś znajdzie się poza społeczeństwem, powrót do niego jest bardzo trudny. Los Kmicica, w uogólnieniu, ukazuje tę zależność, niezależnie od czasu. Powinien on być także przestrogą.

Perypetie młodego małżeństwa, na które wraz z wymarzoną nowym mieszkaniem sygnalizacja istna lawina najrozmaitszych kłopotów, są tematem najnowszej komedii Stanisława Barej i Jacka Federowicza, „NIE MA RÓŻY BEZ OGNIĄ”. Wątek tej komedii jest już niemal klasyczny: kłopoty mieszkaniowe stanowią bowiem temat wielu polskich komedii. Począwszy od znanego chyba wszystkim „Skarbu” Leonarda Buczkowskiego temat ten podejmowano później kilkakrotnie. Jak to bywa w komedii, kłopoty bohaterów „Nie ma róży bez ognia” kończą się oczywiście happy endem.

Scenariusz do tego filmu napisali Stanisław Bareja i Jacek Federowicz, dialogi — Stanisław Bareja, Jacek Federowicz, Jerzy Dobrowolski i Stanisław Tym; wśród wykonawców zobaczymy m. in. Jacka Federowicza, Halinę Kowalską, Jerzego Dobrowolskiego, Stanisławę Celnińską, Mieczysława Czechowicza, Stanisława Tyma, Wiesława Gołasa, Bronisławę Pawliką, Janę Kobuszewską, Wojciecha Siemionę, Janę Himilsbacha, Wojciecha Pokorę, Bohdanę Łazukę i innych. Film o niezbyt może dużych walorach artystycznych, ale gwarantujący dobrą zabawę. Na Świąta godny polecenia, tym bardziej, że właśnie teraz wchodzi po raz pierwszy na ekrany.



24 grudnia — wtorek
APOLLO: Mania wielkości (fr. 15 l.) — 10, 12.30, 15.45; **DOM ŻOŁNIERZA**: Nie ma mocnych (pol. b.o.) — 16; **KIJÓW**: nieczynne; **KULTURA**: Mężczyzna który mi się

18, 20.15; **ML. GWARDIA**: Odszała (USA, 15 l.) — 14.45, 17, 19.15; **PASAZ**: Przygody Bolka i Lolka — 10, 11, 12, 13, 15, 16, 17; **Paryż nie istnieje** (fr. 15 l.) — 18, 20, 22; **PODWAWEŁSKIE**: Wódz Seminola (NRD, b.o.) — 14, 16, 18; **ROTUNDA**: SZTUKA: nieczynne; **UCIECHA**: Jeremia Johnson (USA, b.o.) — 15.45, 18, 20.15; **UGOREK**: Błąd szeryfa (NRD, b.o.) — 15, 17, 19; **TECZA**: Wielka wódzoga (fr. b.o.) — 15, 17.30; **WANDA**: Druga twarz, ojca chrzestnego (wł. 15 l.) — 16, 18, 20.15; **WARSZAWA**: Konformista (wł.-fr., 18 l.) — 15.45, 18, 20.15; **WISŁA**: Zawieszony na drzewie (fr. b.o.) — 16, 18; **Poskromienie złoczyńcy** (USA, b.o.) — 20; **WOLNOSC**: Nie ma róży bez ognia (pol. 15 l.) — 15.45, 18, 20.15; **ZUCH**: Trup w każdej szafie (czes. 15 l.) — 15, 17;

KINA W NOWEJ HUCIE
SWIT d. sala: Potop II cz. (pol., b.o.) — 16, 19.15; **SWIATOWID d. sala: Godzina na godzinę** (pol. 15 lat) — (pol. 15 lat) — 16, 18, 20; **SWIATOWID m. sala: Chłopcy z placu Broni** (weg. b.o.) — 15, 17.15, 19.30; **SFINKS**: Królowa z długim warkoczem (radz. b.o.) — 11, 13, 15, 17, 19; **Wilk morski** (rum. b.o.) — 16, 18, 20.

Pozostałe kina — jak we wtorek.

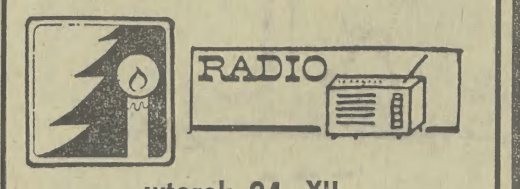
26 grudnia — czwartek
APOLLO: Kłamacz (duńs. 15 l.) — 10, 12.30; **Taśmy prawdziwe** (USA, 15 lat) — 15.45, 18, 20.15; **DOM ŻOŁNIERZA**: Roztargniony (fr. b.o.) — 17, 19; **MASKOTKA**: Cudowna lampa Aladyna (fr. b.o.) — 17, 19; **Na samym dnie** (RFN, 18 l.) — 15.30, 17.30, 19.30; **ML. GWARDIA**: Odszała (USA, 15 l.) — 12, 14.45, 17, 19.15; **Wódz Seminola** (NRD, b.o.) — 14, 16, 18; **ROTUNDA**: Droga do Saliny (fr. 18 l.) — 16, 18, 20; **SZTUKA**: nieczynne; **UCIECHA**: Jeremia Johnson (USA, b.o.) — 10, 12.15, 15.45, 18, 20.15; **UGOREK**: Bajki — 11, 12, 13; **TECZA**: Wielka wódzoga (fr. b.o.) — 15, 17.30; **WANDA**: Konformista (wł.-fr., 18 l.) — 12.15, 15.45, 18, 20.15; **WISŁA**: Bajki — 11, 12; **Zawieszony na drzewie** (fr. b.o.) — 17.45, 20; **WOLNOSC**: Nie ma róży bez ognia (pol. 15 l.) — 11, 15.45, 18, 20.15; **ZUCH**: Chłopcy z placu Broni (weg. b.o.) — 15; **SFINKS**: nieczynne.

KINA W NOWEJ HUCIE
SWIT d. sala: Potop (pol. b.o.) II cz. — 15; **SWIT m. sala: Wódz Prusów** (radz. b.o.) — 15; **SWIATOWID d. sala: Stara panna** (fr. b.o.) — 16; **SWIATOWID m. sala: Chłopcy z placu Broni** (weg. b.o.) — 15; **SFINKS**: nieczynne.

25 grudnia — środa
APOLLO: Taśmy prawdziwe (USA, 15 l.) — 15.45, 18, 20.15; **DOM ŻOŁNIERZA**: Nie ma mocnych (pol. b.o.) — 17, 19; **MASKOTKA**: Cudowna lampa Aladyna (fr. b.o.) — 11.30; **Morderca jest w domu** (weg. 15 l.) — 15.30, 17.30, 19.30; **MIKRO**: Tylko wtedy gdy się śmieje (ang. 15 l.) — 15.45,

KINA W NOWEJ HUCIE
SWIATOWID d. sala: Cztery pancerni III cz. (pol. b.o.), 11.15; **SWIATOWID m. sala: Barbarella** (wł. 15 l.) — 15, 17, 19; **SFINKS**: Bajki — 10, 11, 12, 13; **W pustyni i w puszczy** (pol. b.o.) — 15.30, 19.

Pozostałe kina — jak we środę.



wtorek 24. XII.

PROGRAM I
 Wiadomości: 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 12.05, 15.00, 16.00, 19.00, 22.00, 23.00, 24.00, 1.00, 2.00, 2.55, 6.30 Inf. o progr. PR i TV, 6.35 Muz., 7.00 Sygnały dnia, 7.35 Dzień dobry kierowco, 8.05 U przyjaciół, 8.10 Muz., 8.35 Koncert rozrywkowy, 9.05 Piosenki, 9.30 Radio Praga prezentuje, 9.45 Rytm i nastroje, 10.00 Co czyta krój? 10.08 Różne arie, różne głosy, 10.30 „Cudzoziemka” — fragm. pow. M. Kuncewiczowej, 10.40 Piosenki, 11.18 Nie tylko dla kierowców, 11.25 Co słychać w świecie, 11.55 Kom. o st. wód, 12.05 Z kraju i ze świata, 12.25 Filmy wiecznie kłode, 13.00 Góralskie nuty, 13.15 Rolniczy kwadrans, 13.30 Z najpiękniejszych operetek, 14.00 Ze świata nauki, 14.05 Nasze ludowe rytmy, 14.30 sport to zdrowie, 14.35 Duety wokalne, 15.05 Muzyka J. Haydna, 15.35 Współczesne pastorałki, 16.05 Muzyka i poezja — „Mój dom rodzinny”, 17.00 Radiokurier — aud. inf. Studia Młodych, 17.30 Koledy polskie w wyk. „Mazowsza”, 18.00 Muz. i Aktualn. 18.25 Płyty pod choinką, 18.15 Koncert wigilijny, 20.40 Teatr PR „Dialog na święto Narodzenia” — słuch., 21.50 Na motywy Bacha, 22.15 Piosenki sprzed lat, 22.40 Przyszli do nas poestwie z koledami — wiersze, 23.05 Muz., 0.05—3.00 pr. nocny z Zielonej Góry.

środa 25. XII.
PROGRAM I
 Dzienniki radiowe: 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 16.00, 19.00, 23.00, 24.00, 1.00, 2.00, 2.55, 5.33 Muz., 6.05 Kiermasz pod Kogutkiem, 7.05 Wiad. sport., 7.10 Inf. o progr. PR i TV, 7.15 Śpiewa Irena Santor, 7.30 Moskwa z melodią i piosenką, 8.05 Gramy i śpiewamy, 8.30 Muzyka 74, 9.05 Koledy polskie, 9.30 Sensacje z dawnych lat — montaż, 9.50 Muz., 10.05 Dla dzieci — „Baśnie pod choinkę” — „Boreasz”, 10.30 G. Rossini — O. Respighi — „Sklep czarodziejski”, 11.00 „Droga do serca” — fragm. prozy W. Żukrowskiego oraz rozmowa Mieczysława Pawlikowskiego i Wojciecha Siemiona, 11.30 Przeboje filmowe Jana Kiepury i Marty Eggerth, 12.10 W Kosmosie i na Ziemi, 12.30 Piosenki lud., 13.00 Listy z teatru — wyd. spec. magazynu lit., 14.00 Piosenki T. Chyły, 14.15 Rytm i treść pokoleń, 15.00 Koncert życzeń, 16.05 „Świętoszek zmysłowy” — słuch., 17.05 Spotkanie przy choince z Markiem Perepeczko, 17.45 Studio Młodych — Młodzi Szopkarze, 18.30 Muz., 18.53 Dobranocka, 19.15 Śpiewa Ewa Demarczyk, 19.30 Sport pod choinką, 20.00 Spotkanie przy choince ze St. Grochowakiem, 20.30 Podwieczorek przy mikrofonie, 22.00 Recital Lucji Prus, 22.20 Gwiazdy pol. jazzu, 23.05 Świąteczna dyskoteka, 0.05—3.00 Pr. nocny z Łodzi.

czwartek 26. XII.
PROGRAM I
 Dzienniki radiowe: 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 16.00, 19.00, 20.00, 23.00, 24.00, 1.00, 2.00, 9.05 Głowy radomskie — aud., 9.25 Poranek z operetką, 10.05 Baśnie pod choinką, „Tu w pokoju”, 10.35 Interserwis, 11.05 „Lektury naszych prababek”, 13.35 Mistrzowie piosenki lirycznej, 12.10 Żołnierska gwiazdka, 12.25 Muz. popularna, 13.00 Zespół dziewczątka — „Powszedni dzień świętujących”, 13.30 Koledy polskie, 14.30 Spotkanie przy choince z Kazimierzem Górskim, 14.30 Wędrowni muz. zespoły „Mazowsze” i „Śląsk”, 15.00 Koncert życzeń, 16.05 „Niespotykane spokojny człowiek” — słuch., 17.00 Muz. rozrywk., 17.30 Studio Mł. — „Zaproszę mnie do stołu”, 18.00 6 przedstawień, które wstrząsnęły światem — aud. Lucjana Kydryńskiego, 18.35 Dobranocka, 19.15 Przeżyjmy to jeszcze raz — aud. sportowa, 20.15 Świąteczna musicorama, 21.00 „Zapach cygar” — słuch., 21.35 Rytm i melodie świata, 23.00 Wiad., 23.05 Ogóln. wiad. sport., 23.15 Muzyka jasełka — aud., 24.00 Wiad., 0.05 Kalendarz Kultury Pol., 0.10—2.55 Program nocny z Bydgoszczy.

24 GRUDNIA — WTOREK
PROGRAM I
 9.00 — „Książę i żebrak”, film fab. CSRS, cz. II; 10.00 — „Puccini”, film ser. wł.; 11.30—14.10 — Przerwa; 14.10 — Program dnia; 14.15 — Kino „Skrzat”; 14.55 — Zima w lesie; 15.05 — „Wódz Indian Tucumseh”, film NRD; 16.55 — Polska w oczach świata; 17.20 — „Gospoda pod piórem i gitarą”, pr. poet. muz.; 18.00 — Wieczór wigilijny u Harnuszkiewiczów; 19.15 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik (kol.); 20.20 — „Wśród nocnej ciszy”; 20.40 — Teatr TV: A. Fredro „Pierwsza lepsza”; 21.25 — „Dobry wieczór — tu Łódź”; 22.25 — „Arsen Lupin”, film ser. fr.; 23.15 — Telewizyjny Teatr Muzyki; 23.55 — Bajka dla dorosłych;

PROGRAM II
 16.45 — Program dnia; 16.50 — „Święty Mikołaj pilnie poszukiwany”, nowela film.; 17.30 — „Marzenia”; 18.05 — Telewizyjny Teatr Muzyki; 18.45 — W dniu imienin Adama i Ewy; 19.15 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik (kol.); 20.20 — „Świą-

25 GRUDNIA — ŚRODA
PROGRAM I
 8.55 — Program dnia; 9.03 — „W pustyni i w puszczy”, film ser. TVP; 10.00 — „Strebna droga”, reportaż; 10.50 — Koledy i pastorałki; 11.25 — Program publicystyczny; 12.45 — Godzina Orfeusza; 13.15 — Klub Sześciu Kontynentów; 14.05 — Dla dzieci: „Czerwony Kapturek”; 14.35 — Losowanie Małego Lotka; 14.45 — „Fantomas” film fab. fr.; 16.25 Piosenki polskie; 16.40 — Polska w oczach świata; 16.50 — Z najbliższymi życzeniami; 18.10 — Tele-Echo; 19.15 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik (kol.); 20.20 — „Kleopatry”, film USA; 23.25 — Gwiazdy 7 stolic, pr. rozr.

26 GRUDNIA — CZWARTEK
PROGRAM I
 8.55 — Program dnia; 9.00 — „W pustyni i w puszczy”, film ser. TVP; 10.00 — Gdy zagrają stare płyty; 10.30 — W starym kinie; 11.45 — „Zodiak”; 12.30 — Pastorałki i koledy; 12.50 — Z kamerą wśród zwierząt; 13.25 —

TELEWIZJA
PROGRAM II
 11.40 — „Przeżyjmy to jeszcze raz”, piłkarskie MŚ; 13.10 — Program dnia; 13.15 — „Talenty i wielbiciele”, film radz.; 14.40 — „Zimowe gody”, film TVP; 15.10 — Program publicyst.; 16.10 — „W drodze”, pr. balet.; 16.40 — Teatr TV: J. Iwaszkiewicz „Lato w Nohant”; 18.10 — „W pustyni i w puszczy”, film ser. TVP; 19.15 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik (kol.); 20.20 — „Wiedeńska krew”, operetka J. Straussa; 21.55 — „Wszystko po trochu”, pr. rozr.

PROGRAM II
 11.40 — „Przeżyjmy to jeszcze raz”, piłkarskie MŚ; 13.10 — Program dnia; 13.15 — „Talenty i wielbiciele”, film radz.; 14.40 — „Zimowe gody”, film TVP; 15.10 — Program publicyst.; 16.10 — „W drodze”, pr. balet.; 16.40 — Teatr TV: J. Iwaszkiewicz „Lato w Nohant”; 18.10 — „W pustyni i w puszczy”, film ser. TVP; 19.15 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik (kol.); 20.20 — „Wiedeńska krew”, operetka J. Straussa; 21.55 — „Wszystko po trochu”, pr. rozr.

PROGRAM II
 11.40 — „Przeżyjmy to jeszcze raz”, piłkarskie MŚ; 13.10 — Program dnia; 13.15 — „Talenty i wielbiciele”, film radz.; 14.40 — „Zimowe gody”, film TVP; 15.10 — Program publicyst.; 16.10 — „W drodze”, pr. balet.; 16.40 — Teatr TV: J. Iwaszkiewicz „Lato w Nohant”; 18.10 — „W pustyni i w puszczy”, film ser. TVP; 19.15 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik (kol.); 20.20 — „Wiedeńska krew”, operetka J. Straussa; 21.55 — „Wszystko po trochu”, pr. rozr.

PROGRAM II
 11.40 — „Przeżyjmy to jeszcze raz”, piłkarskie MŚ; 13.10 — Program dnia; 13.15 — „Talenty i wielbiciele”, film radz.; 14.40 — „Zimowe gody”, film TVP; 15.10 — Program publicyst.; 16.10 — „W drodze”, pr. balet.; 16.40 — Teatr TV: J. Iwaszkiewicz „Lato w Nohant”; 18.10 — „W pustyni i w puszczy”, film ser. TVP; 19.15 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik (kol.); 20.20 — „Wiedeńska krew”, operetka J. Straussa; 21.55 — „Wszystko po trochu”, pr. rozr.

WYSTAWY
WTOREK
 MUZ. LENINA: Topolowa 5 (9-18), Kr. Jądwi 41 (9-13).
 Pozostałe — zamknięte.

ŚRODA
 KTF (Boh. Stalingradu 13 (9-21)) — pozostałe nieczynne.

CZWARTEK
 WAWEL: (9-14.15), SUKIENIENICE (10-16), SZOLAJSKICH (10-19), CZARTORYSKICH (9-19), DOM DŁEKI (9-19), NOWY GMACH (10-16), HISTORYCZNE: Jana 12, Rynek Gł. 35, Szpitalna 21, Franciszkańska: szopki (9-16), ARCHEOLOGICZNE (Pocieska 3): (11-14), PRZYRODNICZE (niecz.), MUZ. LENINA (niecz.), KTF: Boh. Stalingradu 13 (9-21), ETNOGRAFICZNE: Wolnica 1 (10-19), PODZ. KOŚC. SW. WOLCIECHA (13-17), MUZ. MŁ. POLSKI: Tetmajera 28 (11-14), STARA

DYZURY
 CHIRURGICZNY: Prądnicka 89, CHIRURGIA DZIEC. NEUROLOGICZNY: Prądnicka 35, UROLOGICZNY: Grzegorzeczka 18, OKULISTYCZNY: Prądnicka 35, LARYNGOLOGICZNY: Wrocławska 1.

CZWARTEK
 CHIRURGICZNY: CHIRURGIA DZIEC. NEUROLOGICZNY, UROLOGICZNY, OKULISTYCZNY, LARYNGOLOGICZNY: os. Na Skarpie.
 Rynek Gł. 42 (tien), pl. Wolności 7, Pstrowskiego 94 (tien), N. Huta: Centrum A. pl. 3 (tien).

GAZETA KRAKOWSKA
 24-26.12.74

Coś takiego!

Rzecz się działa w Urzędzie Stanu Cywilnego w jednym z powiatowych miasteczek Kieleczyzny. Urzędnik udzielający ślubu zapytał małżonka: — „Czy chce pan wziąć (tu wymienił imię i nazwisko) za małżonkę?”
— „Nie!”
— „Nie? A czy nie wiedział pan o tym wcześniej?”
— „Ja myślałem, że idę na ten ślub jako świadek.”

Oto treść ręcznie pisanego ogłoszenia, naklejonego na murze jednej z kamienic przy ul. Lisiej w Zielonej Górze: „Sprzedam stylowe łóżko francuskie, pojemność dwie osoby.”

„Rolnicy, nie zulekajcie — jeszcze dziś pokryjcie posiadane maciory” (fragment ogłoszenia).

W „Kurierze Polskim” ukazało się spore ogłoszenie w ramce i z rysunkiem telewizora. Oto jego treść: *Chcesz by twój telewizor został do reszty zepsuty? Zrób tak, jak ja i oddaj go do punktu ZURIT nr... Nieuprzej-*

ma obsługi prawie zagwarantowana. Klient.
Swoisty rekord w zabieganiu i o względy wymarzonej dziewczyny ustanowił 50-letni hutnik z S. Przez 30 lat deklarował on swą miłość byłej koleżance szkolnej, systematycznie, co tydzień, listownie proponując spotkanie. Pierwszą pozytywną odpowiedź od swej „dziewczyny”, która w międzyczasie owdowiała, otrzymał jednak dopiero na 1500-ny list!

Eryk M. z Siemianowic zaprosił na swoje dwudzieste urodziny 26 najslawniejszych gwiazd estrady i filmu z całego świata (łącznie z BB i CC). Wprawdzie żadna ze sław nie przybyła na jego przyjęcie, ale aż 25 u sprawiła w dzień swój nieobecność, przysyłając solenizantowi swe zdjęcia, zaopatrzone w miłą dedykację.

Z książki Z. Isaaka: Takie sobie dziewczynki, czyli pouczające ciekawostki prasowe.

Ciocia za chwilę zejdzie, proszę pana, a tymczasem musi się pan zadowolić moim towarzystwem — oświadczyła młoda, pewna siebie osobka lat piętnastu.

Framton Nuttall usiłował znaleźć w odpowiedzi jakiś stosowny zwrot, który będąc odpowiednim komplementem dla obecnej słuchaczki, nie przywiódłby jednocześnie ujemnie do myśli, która miała nadejść. W duchu zwątpił teraz bardziej niż kiedykolwiek, czy te formalne wizyty składane po kolei zupełnie obcym ludziom, pomogą mu wyleczyć nerwy. Przechylił tu przecie dla kuracji.

„Wiem, jak to będzie — mówiła jego siostra, kiedy przygotowywał się do przenosin na wiejskie ustronie — zagrzebiez się gdzieś w jakiejś dziurze i nawet słowo do nikogo nie przemówisz. A nerwy to ci się z nudów jeszcze bardziej rozstroją. Muszę ci dać parę listów wprowadzających do moich tamtejszych znajomych. Niektórzy z nich byli całkiem sympatyczni, jak sobie przypominam.”

Framton był ciekaw, czy pani Sappleton, której właśnie oddał list od swojej siostry, należała do tych sympatycznych.

— Czy ma pan wielu znajomych w tych stronach? — spytała siostrzenica strzyżdziłszy widąc, że wystarczająco długo trwało milczenie.

— Nie znam tu żwwej duszy — odrzekł Framton. — Miałam siostrę przebywającą na tutejszym probostwie przed czterema laty i dała mi teraz parę listów wprowadzających do swoich znajomych. — Ostatniożanie wypowiedział z wyrażonym zalem.

— Wierzę, że pan nie o mojej ciocie? — kontynuowała rozczulona panna.

— Znam tylko jej nazwisko i adres — odrzekł głośno. Zastanawiał się, czy pani Sappleton jest meżatka czy wdowa. W atmosferze mieszkańca wyzwał coś nie określonego, co wskazywało na obecność mężczyzny.

— Ta wielka tragedia, która ją spotkała, zdarzyła się równo trzy lata temu, powodziła dziewczynka, — do chyba było już po wyjeździe pńskiej siostry?

— Tragedia? — zdziwił się Framton. W tym pokójnym wiejskim ustroniu tragedia wydawała mu się za najmniej nie na miejscu.

— Pan się pewno dziwi, dlaczego trzymamy drzwi do ogrodu otwarte, choć już październik i wieczór się zbliża. — Mówiąc to wskazała na szerokie, oskłone drzwi, wychodzące na trawnik.

— Jest jeszcze całkiem ciepło jak na tę porę roku — zauważył Framton. — Ale czy te drzwi mają coś wspólnego z tragedią?

— To właśnie przez nie wyszła dokładnie przed trzema laty ciocia małą i jej dwaj młodsi bracia, idąc na polowanie, z którego nigdy nie wrócili. Droga na ich ulubiony teren potawała na bekasy wodła przez mokary. Usiłowali się wskazywać, wygnali ich z dziedzickiego bano. Wie pan, to było po tym mokrym lecie i miejscu zupełnie nieważnym bezpieczeństwa tym razem nieposzerzenie usuwały się spod róg. Ciało nie zostało odnalezion i to właśnie było najbardziej niebezpieczne.

Tu głos dziewczynki zamrzał, dopadł epanowany ton i stał się jakimś nieporadnym ludzki.

Biedna ciocia ciągle myśli, że oni wrócą któregoś dnia i razem z nimi mały, brązowy wyzeł, który także zginął. Ciocia ludzi się, że jak zwykle, wejda włania i tady, przez te drzwi. Dlatego drzwi są zawsze otwarte. W wieczór aż do zmierzchu. Biedna, Kochana ciocia, często wspomina jak to jej mały wychodząc mały był nieprzemakalny płaszcz przetruczony przez ramie. A Ninon, jej najmłodszy brat, śpiewał w ten sposób: „Ciesz się, że czasami w ciche, spokojne wieczory, takie jak ten, na przykład, wydadę mi się, że oni zaraz wejdą przez te drzwi i czuje, jak skóra na mnie drępią.”
Przewała lekko się wzdrzygając. Z prawdziwą ugią powitał Framton wejście ciotki, która wpadła do pokoju z całą masą przenosin, że się jak pozno zjawia.

— Mam nadzieję, że Wera pana zabawiała — powie dziewczynka.

— O tak, mówiła o bardzo interesujących rzeczach — odpowiedział Framton.

— Chyba nie przeszkadzała pani otwarte drzwi? — kontynuowała żywo pani Sappleton. Mój mały i bracia mają wrócić z polowania i zawsze wchodzi za tymi drzwiami. Poszli dziś na mokzary polować na bekasy; wyobrażam sobie, jak mi zabrudzą dżwan... Pod tym względem wyższy mężczyźni są jednakowi, prawda?

Przepełniał rozkosznie i polowaniem, o tym, że ptak wodnie się coraz rzadziej, to znowu o respektach odstrząsał kaczek i żuraw. Framton śledził bezwzględnie, jak tylko składować rozmowę na nim, i oczywiście nie miał zadowalać siebie, że pani domu słucha go tylko mimochodem, a wrok jej wciąż go smiesznie ustępowały w otwarte drzwi i trawnik. Był to niezrozumiały zbieg okoliczności, że złożył wizytę właśnie w samą rocznicę tragedii.

— Lekkarze zgodzili się co do tego, że potrzebny mi jest całkowity odpoczynek, wystrzeżenie się od wszelkich wzruszeń i unikanie jakichkolwiek wysiłków fizycznych — oświadczył Framton w przekonaniu, że jest równie powszechny jak fałszywy, iż zupełnie obca sobie ludzie, względnie przypadkowi znajomi ciotki są najbardziej szkodliwych szczegółów cieższych chorób, ich przyczyn i leczenia. — Natomiast jeśli idzie o dietę, to już nie są tak bardzo zgodni — kontynuował Framton.

— Ach nie? — powiedziała pani Sappleton takim głosem, jak gdyby w ostatniej chwili udało jej się pohamować ziewnięcie. Nagle, z ożywieniem wywołanym bynajmniej nie tym, co mówił Framton, zwróciła się do niego. — No, są nareszcie! I to akurat na podwieczerek. Oczywiście zabłoceni po czubek nosa...

Framton lekko nadął i z miną wyrażającą pełne zrozumienie współczucie wwrócił się do siostrzenicy. Dziewczynka patrzyła przez otwarte drzwi, a w oczach jej błyskało się widoczne nieszczęście. Wrażenie dreszczem niewywołanego leku. Framton spojrzał w tym samym kierunku, w zapadającym zmierzchu trzy męskie postacie zbliżały się przez trawnik ku dżwiłom. Wszyscy trzej nieśli strzelby pod pachą, a jeden z nich miał jeszcze biały płaszcz narzucony na plecy. Zmęczony brązowy wyzeł dreptał u jego nog. W milczeniu zbliżali się do domu i naraz młody, ochrypli głos zabrzmiał w murku pionsenka. „Ninon, ach usnęłaś!” — Framton porwał łaskę i kapelusz i rzucił się do dżwił, mając na oślep drzwi do hallu, widowany podając prostą bramę. Uciekał na lewo, na swoje. Rowertysta jadący właśnie szosa, musiał skręcić w żywopłot, by uniknąć niechcymemu zderzeniu. Mężczyzna w białym płaszczu wszedł skłaniami drzwiami, wołając:

— No, jesteście nareszcie, zabłoceni, ale błona zżawo już obesznać. A kim był ten pan, co się tak nagle ulotnił?

— To bardzo dziwny człowiek. Nazywa się Nuttall — powiedziała pani Sappleton. — Mówił tylko o swojej chorobie i uciekł bez słowa pozostawiając przedprezenta w momencie kiedyście naderżli. Zupełnie jakby zobaczył ducha.

— Pewnie się błakt wyżył — wyrzuciła spokojnie siostrzenica. — Mówił mi, że parę dni boi się psów. Kiedyś w Indiach opadał do słów dzikich prowagła brzegami Gangesu, a na gmentarz. Cała noc spędził w świętym wykopanym gubnie, a te bestie sterowały nad nim warcząc pieniać się i szczerząc zęby. Po takim przejściu każdemu by nerwy odmówiły posłuszeństwa.

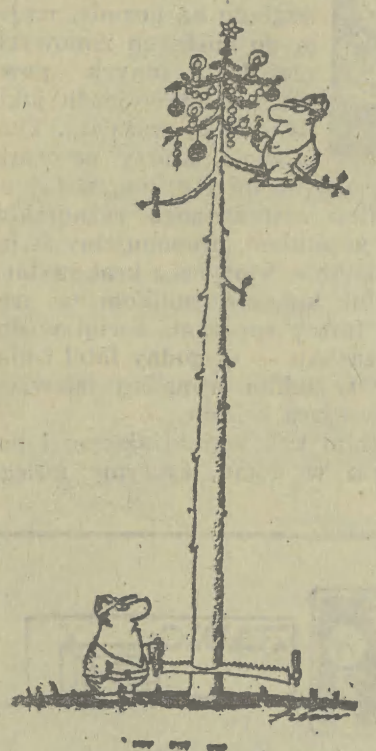
Improwizacja na poczekaniu to była jej specjalność.



Hej, koleśda, koleśda...



rys. Stanisław Ziarnkowski



OTWARTE

HECTOR HUGH MUNRO (SAKI)

Przetłumaczyła Zdzisława Lewikowa

TRUMNA OD ZARAZ
Red. LESZEK MAZAN w świąteczno - noworocznym „Przekroju” drukuje reportaż z magazynów Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi. Kiedy reporter zwiedzał tę wielką fabrykę snów zauważył przepiękną trumnę wyprodukowaną dla różnych filmów (m. in. „Cafe pod Minogą”); przez zakład pogrzebowy „Concordia” Walentego Stusa z Bochni. Nagle przypomniał sobie, że swego czasu pisał felieton o firmie „Concordia” a właściciel Walenty Stus przysłał mu list wraz z propozycją: „Serdecznie dziękuję za reklamę mojej firmy, polecam swoje usługi od ZARAZ”. Nie skorzystał!

BIOMET
Krakowska rozgłośnia Polskiego Radia dała w prasie komunikat, że od 23 grudnia 1974 o godz. 7.45 (zamiast o godz. 8.25) nadawana będzie prognoza pogody i komunikat biometeorologiczny. „W niedzielę i święta — czytamy w anonsie — lokalnej prognozy pogody i komunikatu biometeorologicznego będziemy słuchać o godz. 6.15”.

OKAZJA
Niezawodne w pomyślach warszawskie Domy Towarowe „Centrum” rozpoczęły premiowaną sprzedaż krawatów. Tylko wystarczy, żeby klient zakupił dziewięćdziesiąt dziewięć krawatów a setny otrzyma już bezpłatnie. Tym

WYJĘCIE CIEPLEM
Fragment recenzji p. Jacka Berwałda z premiiety „Różny Stambułu” na sę-

połączcie z plk Józefem Dybałem. „Tak rozumiem, łączę — powtarza szeregowy — dyżurny.”
W służbie czynnej nie ma czasu na czytanie „Przekroju”, o czym ppor. Czuma już zdążył zapomnieć.

nie operetkowej Miejskiego Teatru Muzycznego: „Prawdziwy triumf święci Alicja Świętek — dziś już gwiazda pierwszej wielkości (tylko, czy nie szkoda jej talentu dla operetki?). Spiewa według prawideł dobrej szkoły wokalne, dys-

systemem objęto sprzedaż 20 tys. krawatów.
DEMARCHE
Dział kolejowy „Kurierka” upoważniony został przez wydawcę do złożenia następującego demarche wobec „Życia Warszawy”: Na lamach „Życia Warszawy”, w rubryce „Na marginesie dnia” ukazała się notatka opatrzona tytułem „Trzy po trzy” — KRAKÓW. „Gazeta Krakowska” podaje: Ostatnio na trasie Tarnów — Szczecin kursować zaczął trzywagony zestaw ciągnięty przez trzy lokomotywy. I wszystkie trzy pod parą. Notatka nie ukazała się w „Gazecie Krakowskiej” a w Tygodniku Nadzwyczajnym „Kurierek”, który na skutek znanych trudności z celulozą wydzierżawia jedynie miejsce w „Gazecie Krakowskiej” i jest organem niezależnym. „Kurierek” jest piśmie rzetelnym i donosił o trzywagony zestawach ciągniętych przez trzy lokomotywy nie na trasie Tarnów — Szczecin a na trasie Tarnów — Warszawa. Niezależnie od tego, 700 km. Niniejszym domagamy się więc satysfakcji.

Drodzy Czytelnicy! „Kurierek” jest jedyną **NOWOSCIA** oferowaną bez marży. Także podczas świąt.

Wydawca: BRUNON RAJCA
Protector: JERZY URBAN



Wolnego, proszę psai!

DRZWI



Chociaż widok ten znał na pamięć, nigdy się nim nie nudził. Od czasu jak niedawno owdowiał, interesował się wyłącznie swoją profesją, której poświęcał wszystkie siły. Jego prawdziwym domem i polem działania było to biuro New Scotland Yard.

Miał 54 lata i był zbudowany jak atleta. Z powodu swojej inteligencji i zawodowej uciążliwości, cieszył się nieograniczonym zaufaniem i poważaniem zarówno przełożonych, jak i podwładnych. Człowiek ten zdawał się posiadać wszystko w najwyższym gatunku — muskulaturę i szare komórki mózgowe. W rzeczywistości zaś temu wspinałemu zestawowi brakowało tylko jednego: radości życia. Mimo to jednak starał się zawsze robić dobrą minę do złej gry. Kto go widział przy śniadaniu, spożywającego poza jajkami na szynce jeszcze pół tuzina parówek i trzy szklanki herbaty, nie powiedzieliby, że to tylko takie pogodne pozory. Podobnie i jego garnitury były zawsze skrojone wedle ostatniej mody i sztytę przez najslawniejszych krawców z Saville Row. Gebhardt bowiem zazwyczaj nie ukrywał swój ból i pustkę, nie chcąc niczego okazywać na pokaz. Wielu ludzi bardzo się zdziwiło na widok zmiany, jaka w nim zachodziła z chwilą zatrzaśnięcia się za nim drzwi jego prywatnego mieszkania.

Z zadumy wyrwał go brzęczenie telefonu wewnątrz.

— 27 —
nego, stojącego wraz z kilkoma innymi na biurku. Odwrócił się i podniósł słuchawkę.

— Prokoff i Hurphy czekają w sekretariacie — odezwał się w aparacie głos sekretarki.

— Dobrze — odpowiedział — Niech wejdą.

Usiadł za biurkiem w fotelu obrotowym i wyjął z pudełka jedno hawańskie cygaro. Zapalał je właśnie, kiedy drzwi się otworzyły i weszło dwu ludzi z minami wyrażającymi najwyższy szacunek. Prokoff był bardzo wysoki i bardzo chudy, głowę miał lysą jak jajo, cerę bladawą i małe, czarne, ruchliwe oczy. Murphy zaś był jego przeciwieństwem, okrągłutki, w mocno opinającym jego bujne kształty garniturze konfekcyjnym. Dodając jasne oczy w różowej twarzy, ondulowane blond faworyty okalające policzki, można było śmiało określić go jako typowego je-gomością z powieści Dickensa.

Szerokim gestem ręki poprzez dym z cygara Gebhardt wskazał im krzesła za biurkiem i powiedział:

— Słucham panów.
Pierwszy przemówił Murphy.

— A więc proszę pana jesteśmy już w posiadaniu raportu z sekcji przeprowadzonej na Daisy Trudgeon i Shirley Partridge. Orzeczenie jest formalne: obie denatki zmarły z powodu zatrucia cjankiem. Żadnych śladów trucizny w jelitach. Cjanek dostał się do organizmu przez skórę za pomocą kremu kosmetycznego.

— Analiza laboratoryjna wykazała — podjął teraz Prokoff — że obie denatki używały tego samego kremu. Chodzi tu o krem marki „Rezeda” znajdujący się obecnie w powszechnym użyciu. Obie siołki znalezione u miss Trudgeon i miss Partridge zawierają silną dozę cjanaku rtęci.

— A u miss Partridge — dodał Murphy — znaleźliśmy jeszcze to:

I przez szerokość biurka wyciągnął do Maxa Gebhardta niewielką kopertę. Zaadresowana była na maszynę do miss Partridge 2 Whitechapel High Street i miała u góry nagłówek „Rezeda Ins”.

— 28 —

Jakie właściwości powinien posiadać dobry krem kosmetyczny?
Gebhardt wyjął z koperty arkusik złożony na trzy części, włożył na nos poprawne w stał okulary i odczytał głośno treść:

„Szanowna panno Partridge.
Jesteśmy szczęśliwi, że możemy podzielić się z panią dobrą nowiną.

Została pani wybrana jako jedna ze stu pań w Londynie celem wydania opinii o naszym nowym, wystrzałowym produkcie kosmetycznym — o kremie „Rezeda 105”, którego próbkę w załączeniu przesyłamy.

Przed wszystkim powinien wniknąć głęboko w pory skóry. Potem, kiedy już wniknie, powinien przyspieszyć odrodzenie się nowych komórek i wpłynąć na ich właściwy rozwój. Ołóż efekt ten udało się nam osiągnąć po wieloletnich próbach przeprowadzonych przez doświadczonych chemików-kosmetyków. Chodzi tu o pewien czynnik bardzo wydajny, znajdujący zastosowanie w kremach pielęgnacyjnych, niezawodnie działający na rozwój i utrzymanie urody kobiecej: proszę pamiętać: nowy krem „Rezeda 105”.

Krem „Rezeda 105” działa na najgłębsze warstwy naskórka, tam, gdzie rodzą się i odradzają prawdziwie i realnie młodość i uroda. Najbardziej skuteczny okazuje się krem „Rezeda 105” w najdelikatniejszych okolicach twarzy, tam, gdzie naskórek jest najwrażliwszy, a więc w kąciach oczu i warg.

Ten rewelacyjny krem urody i młodości, droga panno Partridge, powinien być wypróbowany przez panią w sposób następujący:

W ciągu trzech pierwszych tygodni, regularnie rano jako podkład pod puder, i wieczorem jako krem odżywczy. Prosimy jedynie o podanie nam na piśmie w nie więcej jak dziesięciu wierszach Pani opinii o kremie „Rezeda 105”.

(Dalszy ciąg nastąpi)